

any
where ^{pl} magazine

KLAUDIA
SOBOTKA

NR (59) 2025

FREE COPY

pobierz darmowy
magazyn anywhere.pl



Czytaj #AnywhereYouAre



EVENT HALL

www.eventfn.pl

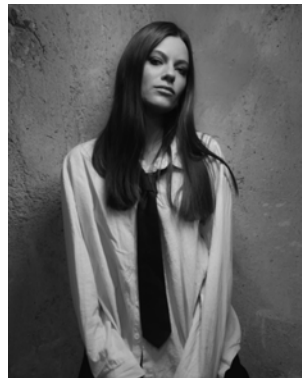


EventHallFabrykaNorblina



@eventhall_fabrykanorblina

8



26



46



56



67



65



6

STREFA VIP Klaudia Sobotka: Hej, jestem, istnieję, tworzę
VIP ZONE Klaudia Sobotka: Hey, I am, I exist, I create

26

STREFA VIP II Katarzyna Dąbrowska: NIE MIESZCZĘ SIĘ W SZUFLADZIE
VIP ZONE II Katarzyna Dąbrowska - I can't fit in a box

46

KULTURA MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMÓW ANIMOWANYCH ANIMATOR

56

MOTO KARS: Nissan X-Trail 2025 TEST – Wrażliwy Gigant

65

FOR HER I MADE IN ITALY: OBCA WE WŁOSZECH I USA – TOŻSAMOŚĆ MIĘDZY SŁOWAMI W POWIEŚCI CLAUDII DURASTANTI

67

FOR HER II UBÓSTWO MENSTRUACYJNE W AFRYCE – CICHY KRZYŻYS, O KTÓRYM TRZEBA KRZYCZEĆ



ZDJĘCIE NA OKŁADCE
 Dominika Schebinger

WYDAWCA

Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
 z siedzibą w Sopocie 81-717 ul. Hoffnera 6 lok 224K,
 zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
 w Gdańsku, VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
 Sądowego nr 0000856796,
 NIP 5851492193, REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
 kom: 882 072 755.

Wydawca **Marcin Ranuszkiewicz**
 Redaktor naczelny: **Jakub Wejszner**
 Redaktorka prowadząca ForHer: **Julia Trojanowska**
 Sprzedaż i Marketing: **Angelika Baluza**
 Grafik: **Jakub Wejszner**
 Dział IT: **Aleksander Domański**
 Współpraca fotograficzna: **Michał Buddabar,**
Bartosz Maciejewski, Piotr Sobik, Karolina Nowaczyk,
Paulina Pawłowska, Łukasz Dziewicz

Na licencji: asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
 i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
 odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
 reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
 redagowania i skracania tekstów.

ANYWHERE. PL | PLATFORMA
MEDIALNA

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
[instagram.com/anywherepl](https://www.instagram.com/anywherepl)
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

any
 where
 reo

PARTNER

PROT
 Brama Wyżynna
 Wały Jagiellońskie 2a
 80-887 Gdańsk
www.prot.gda.pl



PATRONAT



Nasze magazyny lotniskowe



Warszawa - Modlin Gdańsk NFC Poznań Szczecin Łódź Olsztyn

SPRAWDŹ
 na anywhere.pl

LA BIOSMETIQUE®
 PARIS

THE CULTURE OF TOTAL BEAUTY

Nowa vitalność dla suchych,
 strukturalnie zniszczonych włosów.

Odżywcza pielęgnacja przywracająca włosom
 uwodzicielską, zdrową miękkość, wygładzenie i blask.



Firma neutralna
 dla klimatu

W wybranych salonach fryzjerskich oraz na www.labiosthetique.pl

KLAUDIA

SOBOTKA

HEJ, JESTEM, ISTNIEJĘ,

TWORZĘ

TEKST ALICJA PRUSZYŃSKA
ZDJĘCIA BARTOSZ MACIEJEWSKI



Alicja Pruszyńska: Spotykamy się za sprawą koncertu *Sounds Are Back in Town* – projektu platformy medialnej *Anywhere*, w ramach którego artyści będą grać na żywo, prosto z naszego studia. Ze mną Klaudia Sobotka, pierwsza artystka, którą wystąpiła w ramach naszego wydarzenia. Klaudia, jesteśmy już po koncercie – czego byłaś najbardziej ciekawa?

Klaudia Sobotka: Byłam ciekawa reakcji – zarówno ludzi, jak i mojej własnej. Zwykle, kiedy gra się „normalny” koncert, od razu słyhać reakcje publiczności. Tutaj mogłam je tylko zobaczyć.

Można by to więc porównać do twojej pracy w studiu, podczas nagrywania własnej muzyki?

Trochę tak, z tym że wtedy mam świadomość, że nikt mnie jeszcze nie słucha. Kiedy coś tworzę sama, to jestem tylko ja i cztery ściany.

Sounds Are Back in Town to pierwszy tego typu projekt w Polsce. Co przekonało do tego, aby u nas wystąpić?

Lubię nowe, oryginalne rzeczy. Wydaje mi się, że to ciekawszy sposób prezentowania muzyki. Może właśnie dzięki takim projektom ludzie w Polsce chętniej będą chodzić na koncerty – jeśli zobaczą, jak to wygląda z innej perspektywy. Bo mam wrażenie, że ta kultura koncertowa w Polsce wciąż dopiero się rozwija.

Jeśli chodzi o koncerty, to masz ich już trochę na koncie – zarówno mniejsze, jak i większe sceny. Choćby pod koniec roku miałas okazję zagrać na naprawdę dużych scenach, na przykład na Torwarze w Warszawie, bo koncertowałaś z Krzyskiem Zalewskim podczas jego trasy. Jak grało ci się tam jako młodej artystce?

To była niesamowita przygoda i ogromne wyróżnienie, że zostałam zaproszona, by tam wystąpić. Tym bardziej było to dla mnie wyjątkowe, bo nie mam żadnego menadżera – to nie było tak, że ktoś zadzwonił i wszystko załatwił. Faktycznie, to management Krzyska Zalewskiego, a potem on sam mnie zaprosił.

Mówiłaś, że lepiej czujesz się właśnie na tych większych scenach. Jak to jest?

Mniej stresu. To zabawne, ale im większa scena i więcej ludzi, tym mniejszy stres. Bo oni są wtedy trochę dalej – wiadomo, duża scena, światła, dystans. Wiem, że tam są, ale nie widzę ich twarzy. A na mniejszych koncertach widzę każdą emocję – jak kogoś zaswędzi nos, to już się zastanawiam: „Oho, chyba się nie podobało”.

Czyli jesteś wrażliwa?

Tak.

Twoje początki zaczęły się w mediach społecznościowych, głównie poprzez covery. Zresztą bardzo kreatywne – mówiąc szczerze, nie pomyślałabym, że można połączyć Arctic Monkeys z Britney Spears. Dziś przychodzisz już ze swoją własną muzyką i zastanawiam się, czy było to dla ciebie wyzwanie – żeby przekonać swoją publiczność? Obawiałaś się, jak przyjmą twoje autorskie utwory?

Tak, to zawsze jest trudne, kiedy „coveruje się” – nie ma co ukrywać – jedno z najlepszych numerów, jakie istnieją. Te najpopularniejsze utwory są przecież

najbardziej lubiane przez ludzi. Bałam się więc, że ciężko będzie mi stworzyć coś równie dobrego, co Arctic Monkeys czy Britney Spears, a ludzie być może tego właśnie oczekiwali. Wiedziałam też, że covery przyciągają innych odbiorców – bo słuchacze spodziewają się piosenek, które już znają. A autorska muzyka to już coś nowego. To było duże wyzwanie.

Ale ostatecznie wyszło na plus, bo twoja muzyka się spodobała.

Tak, udało się przekonać ludzi.

Jeśli chodzi o media społecznościowe, to nie da się ukryć, że dziś są niezbędnym narzędziem, zwłaszcza dla młodych artystów, żeby promować swoją muzykę. Wiele osób próbuje właśnie tam się przebić. Czujesz, że nadal próbujesz się „przebić”, czy robisz to już bardziej for fun?

Wydaje mi się, że dziś nie można być pewnym, że jeśli raz coś się udało, to będzie się udawać dalej. To jest codzienna walka o odbiorcę. Może jak ktoś przekroczy taki próg, że gra stadiony – wtedy już nie musi się tym aż tak przejmować. Ale ja codziennie się pokazuję i przypominam: „Hej, jestem, istnieję, tworzę”.

Zgromadziłaś już całkiem spore grono fanów. Ciekawe jest to, jak cię wspierają – w komentarzach często piszą, że wierzą w ciebie i że osiągniesz sukces. Czym dla ciebie byłby ten sukces? Czy to moment, w którym twoje utwory trafiają na listy przebojów, do radia? Kiedy mogłabyś powiedzieć: „Odniosłam sukces”?

Myszę, że wtedy, gdy zaczęłabym grać na większych scenach – nie mówię od razu o halach, ale tak, że-bym miała pewność, że ci ludzie będą na koncertach w różnych miastach. Bo oczywiście fajnie jest działać w internecie – wiadomo – ale to uczucie, kiedy widzisz swoich fanów na żywo, masz z nimi kontakt i widzisz, że znają teksty piosenek i śpiewają razem z tobą... to jest coś więcej.

Wśród twoich fanów są też osoby z zagranicy, a ostatnio wypuściłaś singiel po angielsku. Chciałabyś bardziej działać za granicą?

Raczej patrzę na to tak, że działałam głównie po polsku, tworzę polskie piosenki. Ale faktycznie – dzięki coverom zebrałam sporo odbiorców z zagranicy, więc chcę dać im coś w rodzaju prezentu w postaci piosenki po angielsku raz na jakiś czas. Nie myślę o tym jako o możliwości kariery zagranicznej – skupiam się na polskim rynku. A jeśli coś się spodoba gdzieś dalej, to super.

Wydaje mi się, że jesteś przykładem artystki, która idzie własną ścieżką i nie ulega presji. Choćby w jednym z twoich utworów – „(może) tańcz” – trochę wbiłaś szpilkę dużym wytwórniom, które, nie oszukujmy się, często próbują skierować artystę na zupełnie inny tor. Powiedz, czy młodej artystce trudno zachować własną wizję i drogę?

Myszę, że tak – w tym sensie, że każdy artysta, który tworzy muzykę, chce znaleźć swoich odbiorców. I może się wydawać, że skoro jakaś muzyka jest w danym momencie popularna, to robiąc coś zupełnie innego – bez wsparcia dużej wytwórni czy managementu – może być trudno się przebić. Z jednej strony chcemy robić coś swojego, z drugiej





– boimy się, że nie znajdziemy odbiorców, że nasza twórczość się nie przebiję. Że ludzie powiedzą: „Teraz słucha się czegoś innego, musisz zmienić styl, sposób śpiewania, ubierania się”.

A co jest największym wyzwaniem?

Dla kogoś takiego jak ja – chyba właśnie to, że działam solo, nie mam menadżera. To oczywiście ma swoje plusy, ale też sporo minusów, bo wszystko spada na mnie. Widzę, że w tym świecie bardzo dobrze znać odpowiednich ludzi. Talent jest ważny – piosenki muszą być dobre, to jasne – ale naprawdę dużo łatwiej jest, gdy ktoś może pomóc pchnąć projekt dalej.

Co powiedziałybyś młodym artystom, którzy zaczynają w siebie wątpić? Bo przecież takie momenty zwątpienia się zdarzają.

Myszę, że te czasy mają to do siebie, że TikTok to darmowe narzędzie i widać, że rzeczy mogą się wydarzyć nawet bez większego wsparcia – tylko dzięki aplikacjom, gdzie to odbiorca decyduje, czy coś ogląda, czy nie. Wydaje mi się, że kluczowa jest konsekwencja i nieprzejmowanie się tym, że np. danego dnia filmik poszedł słabiej, było mniej wyświetleń. Po prostu trzeba działać dalej, aż algorytm w końcu „złapie” i dotrze do osób, którym te treści będą odpowiadały.

Pamiętasz moment, kiedy twoje treści zaczęły się wybijać?

Pamiętam. I co ciekawe, to się wydarzyło dopiero po dwóch miesiącach – konkretny filmik, który wrzuciłam wcześniej, nagle zaczął się wybijać. Ale to nie było tak, że od tego momentu wszystko już szło tak dobrze – raczej raz do góry, raz w dół. To jednak dawało motywację, żeby tworzyć coraz lepsze treści – zarówno pod względem wizualnym, jak i pod względem audio. Trzeba w tym też znaleźć fun, żeby to nie była tylko praca, ale coś, co sprawia przyjemność. No i, jakby nie patrzeć, kiedy tworzy się muzyczne treści, to kształtuje się warsztat, więc to same plusy.

Jeśli chodzi o młodych artystów, to często nie da się uniknąć porównań do innych twórców. W twoim przypadku, na naszym polskim rynku, powtarzają się pewne nazwiska – chociażby Daria Zawiałow. Jak reagujesz na takie komentarze? Czy to dla Ciebie komplement, czy raczej masz ochotę powiedzieć: „Halo, jestem Klaudia Sobotka i mam swój własny styl”?

Mogę to traktować jako komplement. Wiadomo, że kiedy jest tego za dużo, to przestaje to być przyjemne. Ale nie dziwię się, że ludzie porównują – u mnie są gitary, u niej też, Daria ma mocny głos, więc te porównania są normalne. Wiem też, że kiedy ona zaczynała, często była porównywana do Meli Koteluk. To standard – dopóki artysta nie zacznie być kojarzony z czymś swoim – szczególnie na początku drogi. Nie gniewam się, że ludzie tak piszą, ale oczywiście chciałabym, żeby w końcu zaczęli mówić o kimś innym: „O, brzmi jak Klaudia!”

A z czym chciałabyś być kojarzona? Czy to właśnie te rockowe, mocniejsze brzmienia? Bo jeśli chodzi o twój głos, to słysząc, że zmierzasz właśnie w tym kierunku.

Tak, zawsze lubiłam muzykę około rockową, szcze-

gólnie gitary. Ale wydaje mi się, że zawsze jest tam też domieszka popu – chyba dlatego, że lubię oba gatunki i staram się je mieszać. Teraz ciągnie mnie trochę w stronę post-punku, ale cały czas z dodatkiem popu, żeby było lżej do odbioru.

Myslałaś o współpracy z innymi artystami? Pojawiają się jakieś pomysły?

Tak, chciałabym. Na razie nie zrobiłam jeszcze w tym kierunku za dużo, ale jestem otwarta na różne propozycje. Wydaje mi się, że fajnie jak dwa odmienne światy łączą się i tworzą coś zupełnie innego.

A jeśli chodzi o gatunki – mam wrażenie, że nie lubisz się szufladkować.

Nie. Właśnie dlatego przez długi czas nie wydawałam żadnego albumu, EP-ki, niczego. Dłuższa forma kojarzy się z czymś spójnym, a ja lubię skakać między różnymi stylami.

To, co cenią też twoi odbiorcy, to fakt, że wszystko robisz sama: produkujesz, komponujesz, piszesz teksty, grasz i jeszcze się promujesz. Czy to wynika z potrzeby kontroli, czy raczej z tego, że młodzi artyści są dziś po prostu zmuszeni działać w pojedynkę?

I z tego, i z tego. Kiedyś działałam w duecie, ale faktycznie, lubię mieć kontrolę nad brzmieniem. Odkąd dorwałam się do programu do produkcji, to już mnie to wciągnęło. Z mikсами było tak, że długo nie byłam zadowolona z tego, co dostawałam od innych, więc pomyślałam: „A może nauczę się sama?” – bo czasem ciężko było mi przekazać niektóre rzeczy. Poza tym w pojedynkę jest też logistycznie łatwiej – na przykład przy organizacji koncertów. Z zespołem super się gra, ale wiadomo, że to też większy koszt, próby – to skomplikowany proces. Nie wykluczam jednak, że jeśli projekt pójdzie dalej, to będę mogła tak działać. Ale nadal chciałabym grać na tych wszystkich tych swoich rzeczach.

Wydaje mi się, że artyści, którzy pracują nad wszystkim od A do Z, włącznie z promocją swojej muzyki, podchodzą do tego trochę analitycznie. Powiedzmy sobie szczerze, trzeba pomyśleć, co może się wypromować, co może zdobyć zasięgi – chociażby w mediach społecznościowych. Zastanawiam się, jak to wygląda u ciebie. Jesteś bardziej duszą artystki, czy może ta logiczna, analityczna strona też w tobie siedzi i twardo stąpasz po ziemi?

Chyba pół na pół. Są momenty, kiedy wchodzę totalnie w artystyczną stronę, ale jakby cofnąć się do czasów szkolnych, to byłam lepsza z matematyki – więc ta analityczna część na pewno też gdzieś we mnie jest.

Kiedy w takim razie pojawiła się u ciebie muzyka?

Muzyka była od zawsze. Śpiew również. Instrumenty pojawiły się trochę później, a produkcja dosyć późno, bo może jakieś pięć, sześć lat temu. Zawsze miałam w głowie, że żeby produkować, to trzeba skończyć szkołę muzyczną, najlepiej studia. Myślałam, że to będzie trudne, bo moi rodzice mnie do takiej szkoły nie zapisali, więc wydawało się to nie do nadrobienia. Ale dziś, dzięki wiedzy dostępnej w internecie, na YouTube, można się naprawdę sporo nauczyć. I jakoś poszło.

www.molton.pl



MOLTON



Chciałabyś w przyszłości produkować także dla innych?

Myszę, że tak. To byłoby fajne – trochę wyjście z własnej bańki i stworzenie czegoś, co niekoniecznie byłoby w moim stylu. Takie dostosowanie się do innych artystów mogłoby być fajne i rozwijające. Ale na razie chcę się skupić na własnych rzeczach.

W jednym z wywiadów mówiłaś, że twój proces twórczy wygląda tak, że najpierw powstaje muzyka – dopasowana do emocji – a tekst jest na końcu.

Tak, tekst jest zawsze na końcu.

A czy jak siadasz do nowego utworu, to masz już w głowie, o czym on będzie?

Różnie. Czasem tak, czasem czuję jakąś emocję, którą chcę przekazać, ale jeszcze nie mam całej historii. Zdarza się też, że nagrywam melodię bez tekstu, a potem wpadają mi do głowy pojedyncze słowa, które po prostu dobrze brzmią – no i trzeba potem do nich dopisać resztę.

Jesteśmy teraz w erze singli, a ty regularnie wypuszczasz nowe utwory. Szykujesz może jakiś album? Jakie masz teraz plany?

Tak, pracuję teraz nad EP-ką, czyli mini albumem. Chciałabym ją wypuścić jesienią – nie mam jeszcze konkretnej daty, ale czuję, że to dobry moment, żeby pójść krok dalej i dać ludziom coś więcej. Jeden z utworów, który się na niej znajdzie, już został wydany, więc nie będą to tylko nowe rzeczy. Na pewno wypuszczę też coś nowego jeszcze przed wakacjami.

Możesz zdradzić w jakim będzie klimacie?

Tak. Myszę, że jeśli podobał się moim odbiorcom „Kadr”, to teraz też będą zadowoleni.

A o jakich scenach marzysz?

Od zawsze marzy mi się występ na Openerze. To jest moje wielkie marzenie. Dużo osób pisało mi o Męskim Graniu – też bardzo bym chciała. A jeśli chodzi o moje własne koncerty, nie festiwale – to spodobało mi się na Torwarze. To było naprawdę fajne doświadczenie. Może to już nie tak daleka przyszłość, kto wie. **II**

ENGLISH

KLAUDIA SOBOTKA· HEY, I'M HERE, I EXIST, I CREATE.

Alicja Pruszyńska: We're meeting today because of the concert Sounds Are Back in Town—a project by the media platform Anywhere, in which artists will perform live, straight from our studio. With me is Klaudia Sobotka, the first artist to perform as part of our event. Klaudia, the concert is behind us—what were you most curious about?

Klaudia Sobotka: I was curious about the reaction—both from the audience and my own. Usually, when you play a “normal” concert, you immediately hear the audience's reaction. Here, I could only see it.

Would you compare it to your studio work, when you're recording your own music?

Kind of, except then I'm aware that no one is listening yet. When I create something by myself, it's just me and four walls.

Sounds Are Back in Town is the first project of its kind in Poland. What convinced you to take part?

I like new, original things. I think it's a more inter-

esting way to present music. Maybe projects like this will make people in Poland more willing to attend concerts—if they see it from a different perspective. I feel like concert culture in Poland is still developing.

You've already played a number of shows—both small and large stages. At the end of the year, for instance, you played on some really big stages, like Torwar in Warsaw, touring with Krzysiek Zalewski. How was it for you as a young artist?

It was an amazing adventure and a huge honor to be invited to perform there. It was especially meaningful for me because I don't have a manager—it's not like someone called and arranged everything. It was Krzysiek Zalewski's management, and then he himself, who invited me.

You've said you feel more comfortable on big stages. What's that like?

Less stress. It's funny, but the bigger the stage and the larger the crowd, the less stress I feel. They're a bit farther away—big stage, lights, distance. I know they're there, but I can't see their faces. At smaller shows, I can see every emotion—if someone's nose itches, I start wondering: “Uh oh, maybe they didn't like it.”

So you're sensitive?

Yes.

You started out on social media, mainly doing covers. Very creative ones too—to be honest, I wouldn't have thought you could combine Arctic Monkeys with Britney Spears. Now you're releasing your own music, and I wonder—was it a challenge to win over your audience? Were you afraid how they'd react to your original songs?

Yes, it's always hard when you're covering—let's be honest—some of the best songs ever. The most popular songs are people's favorites. I was afraid I wouldn't be able to create something as good as Arctic Monkeys or Britney Spears, and maybe that's what people expected. I also knew covers attract a different kind of listener—people expect songs they already know. Original music is something new. It was a big challenge.

But it turned out well in the end, since people liked your music.

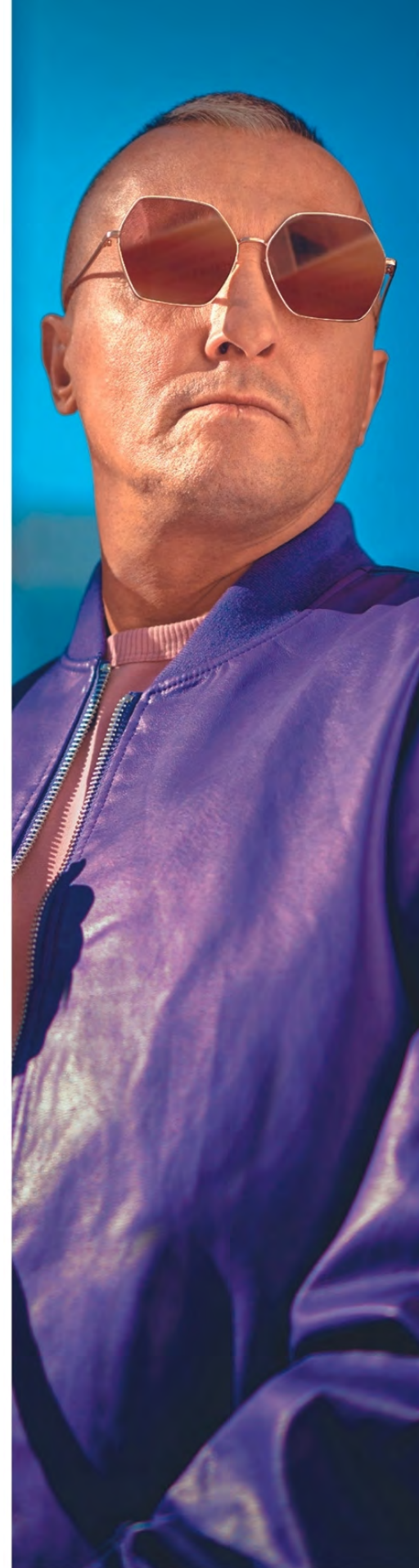
Yes, I managed to win people over.

When it comes to social media, it's clear that today it's an essential tool, especially for young artists to promote their music. A lot of people are trying to break through that way. Do you feel you're still trying to “break through,” or is it more for fun now?

I feel like nowadays you can't be sure that just because something worked once, it'll keep working. It's a daily battle for the audience. Maybe once someone is playing stadiums, they don't have to worry as much. But I keep showing up every day and reminding people: “Hey, I'm here, I exist, I create.”

You've already gathered quite a fanbase. What's interesting is how they support you—commenting that they believe in you and that you'll succeed. What would success mean to you? When would you say: “I've made it”?

I think it would be when I start playing bigger venues—not necessarily arenas, but just knowing that





**Podziękowania za udostępnienie
przestrzeni na sesję zdjęciową dla Fabryki
Norblina i Kina Kinogram oraz Answer**

people will show up to my concerts in different cities. Of course, it's great to work online—but the feeling of seeing your fans live, having that connection, seeing they know the lyrics and sing with you... that's something more.

You also have fans abroad, and recently you released a single in English. Would you like to work more internationally?

I see it more like this: I mainly create in Polish, I write Polish songs. But yeah—because of the covers, I gained a lot of international listeners, so I want to give them something like a gift in the form of an English song every now and then. I don't see it as a path to an international career—I'm focused on the Polish market. But if something catches on elsewhere, that's great.

I feel like you're an example of an artist who follows her own path and doesn't give in to pressure. In one of your songs—“(może) tańcz”—you even take a jab at big record labels, which, let's face it, often try to push artists in a completely different direction. Tell me, is it hard for a young artist to stay true to their own vision?

I think so—because every artist wants to find their audience. And it might seem like if a certain kind of music is popular at the moment, then doing something totally different—without support from a big label or management—might make it hard to break through. On the one hand, we want to do our own thing; on the other, we're afraid we won't find listeners, that our music won't break through. That people will say: “People listen to something else now, you have to change your style, the way you sing, the way you dress.”

What's the biggest challenge?

For someone like me—it's that I work solo, without a manager. That has its upsides, but also lots of downsides, because everything falls on me. I see that in this world, knowing the right people really helps. Talent matters—songs have to be good, obviously—but it's much easier when someone can help push the project forward.

What would you say to young artists who are starting to doubt themselves? Because those moments of doubt do happen.

I think these days, TikTok is a free tool, and it shows that things can happen even without major support—thanks to apps where the audience decides whether to watch something or not. I think consistency is key, and not worrying if, say, one day a video performs poorly, or there are fewer views. You just have to keep going until the algorithm finally “catches” and reaches the right people.

Do you remember the moment when your content started to blow up?

I do. And interestingly, it happened after two months—a specific video I had posted earlier suddenly started gaining traction. But it wasn't like everything went great from then on—it was more up and down. Still, it gave me the motivation to keep creating better content—both visually and sonically. You have to find fun in it too, so it's not just work, but something that brings joy. And when you're creating music content, you're honing your craft—so it's all positive.

Young artists often can't avoid comparisons to

others. In your case, on the Polish scene, some names come up—like Daria Zawiałow. How do you react to those comments? Is it a compliment, or do you want to say: “Hey, I'm Klaudia Sobotka and I have my own style”?

I can take it as a compliment. Of course, when it happens too often, it stops being pleasant. But I'm not surprised people compare—my songs have guitars, so do hers, Daria has a strong voice, so the comparisons are natural. I also know that when she started out, she was often compared to Mela Koteluk. It's standard—until an artist becomes associated with their own thing—especially early on. I'm not mad that people write that, but of course, I'd like people to eventually say about someone else: “Oh, they sound like Klaudia!”

And what would you like to be associated with? Those rockier, heavier sounds? Because your voice definitely seems to be heading in that direction.

Yes, I've always liked rock-adjacent music, especially guitars. But I think there's always a pop element there too—probably because I like both genres and try to mix them. Now I'm leaning a bit toward post-punk, but still with some pop in it, to keep it more accessible.

Have you thought about collaborating with other artists? Any ideas floating around?

Yes, I'd like to. I haven't done much toward that yet, but I'm open to different proposals. I think it's cool when two different worlds collide and create something completely new.

And genre-wise—I get the sense you don't like being boxed in.

No. That's actually why I didn't release an album, an EP, or anything for a long time. A longer format implies something cohesive, and I like jumping between different styles.

What your audience also appreciates is that you do everything yourself: you produce, compose, write lyrics, perform, and promote. Does that come from a need for control, or is it more because young artists today are kind of forced to work solo?

Both. I used to work in a duo, but yeah—I like having control over the sound. Once I got my hands on production software, I was hooked. With mixing, I was often dissatisfied with what I got from others, so I thought: “Maybe I'll learn it myself?”—because sometimes it was hard to communicate what I wanted. Also, working alone is logistically easier—especially for organizing concerts. Playing with a band is great, but it's also more costly, rehearsals—it's a complicated process. I'm not ruling out that if the project grows, I'll go that route. But I'd still like to perform all my own stuff.

It seems like artists who handle everything from A to Z, including promotion, have a slightly analytical mindset. Let's be honest, you have to think about what might go viral, what might gain traction—especially on social media. How does it work for you? Are you more of an artist's soul, or do you also have that logical, analytical side?

Probably half and half. There are times when I'm fully in my artistic side, but if you go back to my school days, I was better at math—so the analytical

WWW.KATEZEE.PL

KATEZEE





side is definitely there too.

So when did music enter your life?

It's always been there. Singing too. Instruments came a bit later, and production quite recently—maybe five or six years ago. I used to think you needed to go to music school, preferably university, to produce. I thought it would be hard because my parents didn't enroll me in one, so it felt like a missed chance. But now, thanks to the internet and YouTube, you can really learn a lot. And I somehow managed.

Would you like to produce for others in the future?

I think so. That would be cool—stepping out of my own bubble and creating something that's not necessarily in my style. Adapting to other artists could be fun and creatively stimulating. But for now, I want to focus on my own stuff.

In one interview, you said your creative process starts with the music—tailored to an emotion—and lyrics come last.

Yes, lyrics are always last.

When you sit down to write a new song, do you already know what it will be about?

It depends. Sometimes yes, sometimes I just feel an emotion I want to convey, but don't have the full story yet. Sometimes I record a melody without lyrics, and later random words pop into my head that just sound good—so I have to write the rest around them.

We're now in the era of singles, and you regularly release new tracks. Are you planning an album? What are your current plans?

Yes, I'm working on an EP—a mini album. I'd like to release it in the fall—I don't have

a set date yet, but I feel it's the right time to take the next step and give people something more. One of the songs on it has already been released, so it won't be all new material. I'll definitely release something new before summer too.

Can you tell us what kind of vibe it will have?

Yes. I think if people liked "Kadr," they'll be happy with this too.

What stages do you dream of?

I've always dreamed of performing at Opener. That's my big dream. A lot of people also wrote to me about Męskie Granie—I'd love that too. And when it comes to my own concerts, not festivals—I really liked performing at Torwar. It was a great experience. Maybe that's not such a distant future anymore—who knows. **II**



Jedynie Takie Kino w Polsce



Sprawdź repertuar na
www.bilety.kinogram.pl

KINOGRAM

Kino KinoGram (piętro +2 nad FoodTown)
Ul. Żelazna 51/53

KATARZYNA DĄBROWSKA

NIE MIESZCZĘ SIĘ
W SZUFLADZIE

TEKST KINGA BURZYŃSKA
ZDJĘCIA DOMINIKA SCHEIBINGER



Kinga Burzyńska: Katarzyna Dąbrowska – wspaniała aktorka teatralna, filmowa, serialowa, dubbingowa, a do tego śpiewająca. Choć właściwie powinnam powiedzieć śpiewająca na pierwszym miejscu, bo kiedy myślę o tobie, pierwsze co przychodzi mi do głowy, to muzyka. I ten twój wspaniały, aksamitny głos.

Katarzyna Dąbrowska: Oj, nieprawda. Wiesz, ile osób zaczepia mnie po koncertach i mówi: „Nie wiedzieliśmy, że pani w ogóle śpiewa! A już, że tak śpiewa – to w ogóle, w życiu!” To są bardzo miłe rzeczy, ale rzeczywiście nie funkcjonuje to tak, żebym była z tego mocno rozpoznawalna.

Żyjesz w dwóch światach – aktorskim i muzycznym. To zupełnie różne publiczności, oglądają cię inne osoby. Czy zdarzają się sytuacje, że ktoś mówi: „Znamy panią z Na dobre i na złe”, a ktoś inny: „Znamy panią ze śpiewania”?

Tak, absolutnie tak jest. Ostatnio zdarzyło się, że ktoś z muzycznego świata usłyszał mnie na koncercie, a potem przyszedł do teatru. I odwrotnie – osoby, które znają mnie z seriali, przychodzą na koncert trochę z ciekawości: „Jakaś aktorka przyjechała, ma jakiś koncert, zobaczmy”. I są zaskoczeni, bo to nie jest typowa „piosenka aktorska”.

Na której scenie, jeszcze jako dziecko, stanęłaś pierwsza – aktorskiej czy muzycznej?

Muzycznej. Dla mnie wszystko zaczęło się od śpiewania.

Zaczął się od Lubina, czy jeszcze wcześniej?

Wcześniej, ale od Lubina był przełom. Od piosenki francuskiej, od Wojciecha Młynarskiego, który wtedy mnie nagrodził i – można powiedzieć – namaścił. Był przewodniczącym jury i chyba właśnie dzięki niemu przyznano mi nagrodę. Poprosili mnie o trzeci utwór, co było rzadkością. Zaśpiewałam Amsterdam Breła, a dla 16-letniej dziewczyny to nie był oczywisty wybór. Musiałam to jakoś dźwignąć, bo dostałam Grand Prix. Potem, gdzieś za kulisami, już po rozdaniu nagród Wojciech Młynarski zapytał: „A ty już jesteś w szkole teatralnej, tak?”. Odpowiedziałam: „Nie, jeszcze nie, ja ma dopiero 16 lat”.

Czy to znaczy, że zawsze byłaś nad wyraz poważna?

Może to kwestia mojego niskiego głosu, który zawsze taki był, z chrypą i „piachem”. To pewnie nadawało mi trochę więcej osadzenia. Zresztą musiałabyś zapytać ludzi, którzy pamiętają mnie z tego okresu – ja się tak nie umiem określić.

A byłaś raczej typem szefa bandy, co biega po drzewach, czy dziewczynką w sukience, która śpiewa?

Po drzewach! Byłam łobuzem, zdarzało mi się uciekać z domu – rodzice mówili: „Nie masz klucza, nie wychodź, nie wolno otwierać drzwi”. No to wyskakiwałam przez okno i szłam bawić

się na podwórku. Byli w szoku, że mnie nie ma w domu, a ja grałam gdzieś w zbijaka. Byłam bardzo energetycznym dzieckiem. To były jeszcze czasy takiego arkadyjskiego dzieciństwa, przynajmniej z mojej perspektywy. Nie to co dzisiaj – wydaje mi się, że obecnie dzieci są dużo bardziej ograniczane, przynajmniej te w dużych miastach. Mają znacznie mniej okazji, żeby się wyszaleć. My, na naszym osiedlu, które dopiero się budowało, zaliczaliśmy wszystkie możliwe prace budowy. Bawiliśmy się w różne dziwne rzeczy.

Nieartystyczne (śmiej).

Artystyczne też. Pamiętam, że organizowaliśmy zimową olimpiadę – sąsiad wylewał nam lodowisko, ścigaliśmy się na sankach, wymyśliliśmy różne konkurencje. Robiliśmy własne „Mini Playback Show” na osiedlu. Potem już w szkole zaczęłam się udzielać w konkursach recytatorskich, czyli coraz bardziej oczywista ścieżka dla kogoś, kto później trafia do szkoły teatralnej.

Ale przecież wygranie festiwalu piosenki francuskiej w Lubinie to jeszcze nie jest gwarancja dostania się do szkoły teatralnej. Miałas plan B? Czy od razu wiedziałaś, że to twój jedyny wybór?

Długo się zastanawiałam – szkoła teatralna czy muzyczna? Ostatecznie wybrałam teatralną, bo dawała mi możliwość połączenia obu światów. Była też zapatrzona w ludzi, którzy też je łączyli, jak choćby Kasia Groniec. A w drugą stronę? Nie znałam przypadku, żeby wokalistka grała wieczorem w Szekspirze. Uznałam więc, że ta droga będzie dla mnie bardziej satysfakcjonująca. Gdy postawiłam na szkołę teatralną, to już nie było planu B. Ewentualnie taki, że jeśli się nie dostanę, pojedę do Francji, popracuję rok, wrócę i przygotuję się znowu do egzaminów wstępnych. Podpytałam starszych kolegów, których poznałam na Festiwalu w Lubinie – studentów i absolwentów szkoły teatralnej w Warszawie – mówili, że nie jest łatwo, niektórzy zdawali nawet trzy razy. Ale mnie udało się za pierwszym razem.

Są aktorzy, którzy mówią – tak jak Gosia Kożuchowska: „Jeśli nie dostanę się za pierwszym razem, to znaczy, że to nie jest moja droga”. I są też tacy, którzy próbują do skutku.

Ja czułam, że to moja droga, chociaż wzbudziłam chyba pewnego rodzaju poruszenie wśród moich nauczycieli mówiąc, że jeśli nie szkoła teatralna, to pojedę do Francji pracować, chociażby na zmywaku. Byłam dobrą uczennicą, skończyłam liceum z wyróżnieniem, jako jedna z siedmiu wyróżnionych osób w całej szkole. Chodziłam do klasy mat-fiz z rozszerzonym francuskim. Moja matematyczka powiedziała na koniec: „Kaśka, masz między czwórką a piątką. Gdybym podejrzewała, że pójdziesz na Politechnikę, nie dostałabyś tej piątki. Ale masz, dziecko”. Wieku moich kolegów trafiło na politechnikę i jakies





ściśle kierunki, a ja – humanistka – wybrałam stronę artystyczną. Zawsze był jednak we mnie pewien rodzaj szacunku do analitycznego myślenia, które w aktorstwie się przydaje.

No właśnie – wspomniałaś o Szekspirze i teatrze... Wydaje mi się, że analiza tekstu – zwłaszcza przy klasycznym repertuarze – jest jednak bardzo ważna i wtedy to racjonalne myślenie się przydaje.

Zgadzam się, choć czasem mam wrażenie, że mi to przeszkadza. W ostatnich latach uczę się puszczać cugle, nie łapać się tej logiki za mocno. Czasem trzeba puścić wodze fantazji i pozwolić sobie na nielogiczność. To też oczywiście zależy od projektu. Gdy nieprzewidywalność twojego bohatera jest potrzebna, to pewien poziom logiki może to blokować. Często mówię wtedy do siebie: „Kaśka, nie analizuj!”, albo proszę reżysera, żeby mnie pilnował.

Jaka samoświadomość!

Przekroczyłam Rubikon czterdziestki, więc trochę już jej mam (śmiech).

Wróćmy jeszcze do francuskiego. Trafiłaś do klasy z rozszerzonym francuskim przez przypadek?

Tak, zupełny przypadek. Bardzo chciałam iść do klasy humanistycznej, ale taka nie powstała – odszedł nauczyciel łaciny. Trafiłam więc do mat-fizu. Tam okazało się, że będziemy mieć sześć godzin francuskiego tygodniowo. Nigdy wcześniej nie uczyłam się tego języka – znałam tylko bonjour. Ale nasza nauczycielka była bardzo młoda i ambitna, od początku rozmawiała z nami głównie po francusku. Później zaproponowała nam udział w konkursie piosenki francuskiej, na który z ułańską fantazją się zgłosiłam.

A została ci znajomość francuskiego?

Tak, cały czas się go douczam.

Przydał ci się kiedyś w pracy?

Na planie filmu Anne Fontaine, Niewinne, gdzie pracowałam z francuską ekipą – byłam tam jedną z najlepiej mówiących po francusku aktorek, chociaż ostatecznie grałam po polsku. Anne Fontaine w zasadzie dopisała mi tę rolę, bo spodobałam się jej na castingu. Byłam czasami nicią porozumienia, bo cały plan był bardzo francuski, sporo osób z ekipy mówiło tylko w tym języku. Do dziś staram się mieć kontakt z językiem, coś poczytać lub posłuchać po francusku. Lubię też wracać do Francji, jeździć tam do znajomych, lub tak po prostu, na przykład zobaczyć fajną wystawę.

A nie myślałaś kiedyś, żeby zrobić recital wyłącznie po francusku?

Moje pierwsze koncerty to był właśnie repertuar francuski. Ale później zostawiłam to już za sobą, bo chciałam robić inne rzeczy.

Teraz koncertujesz z piosenkami Danuty Rinn?

Tak, to projekt trochę teatralno-muzyczny, trochę stand-up'owy. Scenariusz napisała Magda

Smalara, którą zaprosiłam do współpracy, bo sama nie wiedziałam, jak się za to zabrać. Nie chodziło mi o opowieść o Danucie Rinn, ale o to, by poprzez te piosenki mówić o nas tu i teraz – o miłości, związkach, randkowaniu. Myślę, że wyszło bardzo świeżo i zabawnie.

Ale to nie jest twój jedyny projekt.

Mam też projekty bardziej koncertowe – Feeling Good, który zaczął się w teatrze, od spektaklu Gdybym cię nie poznał w reżyserii Jarka Tumidajskiego. W opisie tej sztuki znalazła się adnotacja, że jest tam zadanie dla aktorki, sprawnej wokalnie. I rzeczywiście moja postać parę razy w trakcie tej historii śpiewa, bo w tekst sztuki są wplecione jazzowe standardy. Ludzie zaczęli przychodzić na ten spektakl po kilka razy, pytali, gdzie można posłuchać tych piosenek poza teatrem. I tak pojawił się pomysł, by wydać te utwory. A jak już pojawiły się na serwisach streamingowych, to zaczęły się pytania o cały koncert. Gdyby nie to, pewnie nigdy bym się za to nie wzięła, bo nie ukrywajmy, to trochę kontrowersyjna rzecz – ja, jako aktorka, bez muzycznego, jazzowego wykształcenia, biorę się za standardy jazzowe. Wiele osób mogłoby mi powiedzieć: „Dziewczyno, co ty robisz?”.

Przejmujesz się tym, co ludzie pomyślą, powiedzą?

Zdarza mi się. Walczę z tym, coraz skuteczniej – jestem już na tyle dojrzała, że wiem, że nie powinnam się tym przejmować. Było jednak we mnie coś takiego. Kiedy menadżerka namawiała mnie na ten koncert, myślałam: „Gdzie ja, aktorka, do standardów jazzowych? Co ludzie powiedzą?”. Ale okazało się, że nikt mnie nie skrytykował – wręcz przeciwnie, na razie spotykam się z samymi pozytywnymi opiniami.

W spektaklu Historia miłosna grasz pod okiem nowego dyrektora Teatru Współczesnego, Wojciecha Malajkata. Miałaś wcześniej wiele razy sytuację, w której reżyserował cię kolega-aktor?

Tak miałam wcześniej kilka takich doświadczeń, pracowałam z Marcinem Hycnarem (naszym drugim dyrektorem – śmiech) i z Agnieszką Glińską – oboje są reżyserami, którzy wcześniej skończyli wydział aktorski. Uważam, że to bardzo wygodna sytuacja – reżyserzy z backgroundem aktorskim szybciej łapią z aktorami nić porozumienia, wiedzą, jak mówić tym samym językiem. Natomiast każdy z naszych dyrektorów ma zupełnie inny styl pracy – Marcin jest bardzo skrupulatny i precyzyjny, a Wojtek daje nam trochę więcej luzu i przestrzeni na improwizację.

Wspomniałaś o improwizacji – pozwalasz sobie na szaleństwo, czy raczej jesteś poukładana?

Żywioł! Szaleństwo i improwizacja pociągają mnie w tym zawodzie najbardziej. Uwielbiam



ten moment, kiedy „wskakuję do wody” i płynę, nie kalkulując, dokąd dopłynę. Najwięcej satysfakcji daje mi właśnie oderwanie od logiki – lubię wychodzić poza schemat i odkrywać rzeczy, których wcześniej nie wiedziałam ani o sobie, ani o postaci. Improvizacja i spontaniczność to dla mnie najcudowniejsze aspekty tego zawodu.

A jesteś głodna filmu? Brakuje ci pracy na planie?

Bardzo! Od trzech lat nie stanęłam na planie – ani filmowym, ani serialowym. Ostatnio widziałyśmy się w Dzień Dobry TVN po Behawioryście, później zagrałam jeszcze w Wotum nieufności. Niestety, projekt nie został kontynuowany, podobnie jak Behawiorysta, czego bardzo żałuję. Od tamtej pory chodzę na castingi, dostaję pozytywne opinie, ale jakoś nie mogę „wskoczyć” na tego konika. Bardzo za tym tęsknię, bo praca w filmie to zupełnie coś innego niż teatr, to dwa zupełnie różne światy. Są aktorzy, którzy odnajdują się tylko w jednym z nich. Ja mam wrażenie, że dobrze czuję się i w filmie, i w teatrze. Często przenoszę doświadczenia z jednego miejsca do drugiego. W filmie musisz być gotowa zagrać emocje natychmiast, bez wielomiesięcznych prób. Kamera stawia cię do pionu, więc zostaje tylko „ratuj się kto może” – i ja to kocham.

Wydaje mi się, że reżyserzy i producenci często myślą schematami. Widzą: „Katarzyna Dąbrowska – aktorka śpiewająca, teatralna”, zapraszają na casting, wypadasz świetnie, ale... wybierają kogoś innego. Nie krytykuje nikogo, ale myślę, za takie postrzeganie schematami płaci się jakąś cenę.

Na pewno trochę tak jest. Sama mam czasem poczucie, że trudno mi się wpasować w jakiś schemat, nawet na poziomie mojej zewnętrzności. To też nie jest oczywiste, w którą szufladę się mieszczę.

Moim zdaniem pięknie jest być między szufladami (śmiech). Z jednej strony „anielski wygląd”, z drugiej – „diabelski głos”. A miałaś kiedyś okazję zagrać naprawdę złą postać?

Miałam! Na przykład postać Graby z Czasu Honoru. Grałam strażniczkę na Pawiaku – bardzo zazdrosną kobietę, która znęca się nad bohaterką graną przez Magdę Rózczyk. To był taki poziom zła, który trudno było z siebie zrzucić po powrocie do domu. Potrzebowałam sporo czasu, żeby opadły emocje, które musiałam w sobie odnaleźć. Ale na tym przecież polega ten zawód – musimy sięgać zarówno po to, co w nas dobre, jak i po to, co złe.

To ciekawe, bo Agnieszka Żulewska mówiła ostatnio, że teraz, gdy jest mamą, nie chciałaby grać skrajnie złych postaci – bo to w niej rezonuje, zostaje. Ty też to czujesz?

Gram teraz w teatrze postać, która nie jest krystaliczna i ma w sobie sporo ciemnych cech – to rola w Handlarzach gumek w Teatrze 6.

piętro, w reżyserii Adama Sajnuka. Wspaniała sztuka Levina i ogromne pole do eksploracji ludzkich słabości i przywar. Razem z Borysem Szycem i Grzesiem Małeckim rzuciliśmy się z rozkoszą w to, by pokazać małość naszych bohaterów, ich negatywne cechy. Chodziło nam o prawdę – oczywiście pokazujemy, skąd się bierze, czego się boją, ale nie bronimy tych postaci, jedziemy po bandzie. Mam w sobie ciekawość i gotowość do grania takich ról, choć doskonale rozumiem Agnieszkę. To kwestia wewnętrznej dyspozycji, której być może ona – jako młoda mama – na tym etapie życia po prostu nie ma. Na pewno trudno wrócić do domu, do niewinnego stworzenia, z takim „rozwibrowaniem” na to co w człowieku zle.

A jak wracasz po spektaklu do domu, to jaka jesteś? Odpoczywasz? Jesteś poukładana?

To jest totalna dwoistość mojej natury. Z jednej strony jestem permanentnym chaosem – potrafię zapomnieć o ważnym terminie, nie ogarniam wielu spraw. Dlatego bardzo się cieszę, że mam agentki, które pomagają mi nad tym wszystkim zapanować. Z drugiej strony, zwłaszcza przed premierą, pojawia się we mnie potrzeba uporządkowania przestrzeni – po próbach rzucam się w wir sprzątanina, bo to porządkuje też moją głowę, pozwala mi przepracować różne rzeczy. Przyznaję jednak, że przy pracy nad Historią miłosną nawet na Mazurach, gdzie jeździmy na Święta, trudno mi się było zatrzymać i wyciszyć. Dopiero po premierze dają sobie czas, żeby nic nie robić – poczytać książkę, poleżeć na kanapie, przez pół godziny zastanawiać się, na co mam ochotę.” ■

ENGLISH

KATARZYNA DĄBROWSKA - I DON'T FIT IN A BOX

Kinga Burzyńska: Katarzyna Dąbrowska – a wonderful theatre, film, TV series, dubbing actress, and also a singer. Although I should probably say singer first, because when I think of you, the first thing that comes to mind is music. And your wonderful, velvety voice.

Katarzyna Dąbrowska: Oh, that's not true. You know how many people approach me after concerts and say: "We didn't know you sang at all! And that you sing like that – never in our lives!" These are very nice things, but indeed, it's not like I'm widely recognized for it.

You live in two worlds – acting and music. These are completely different audiences, different people watch you. Are there situations where someone says, "We know you from 'Na dobre i na złe'," and someone else says, "We know you from singing"?

Yes, absolutely. Recently, someone from the music world heard me at a concert and then came to the theatre. And vice versa – people who know me from TV series come to concerts out of curiosity: "Some



ARCHE

HOTEL KRAKOWSKA



Dogodna lokalizacja
15 minut do Centrum, Wola, Mokotów



Lotnisko Chopina
3 km



Parking
podziemny



5 sal konferencyjnych
i szkoleniowych



Kameralna
restauracja i bar

Poznaj biznesowe oblicze hotelu w Warszawie

Standard ★★★★★
Konferencje do 800 os.

Ponad 700 miejsc noclegowych
Największa sala 700 m²

Unikalny hotel miejski w strategicznej lokalizacji w Warszawie. Wykonany w nowoczesnym, komfortowym stylu, zapewnia przestrzeń i możliwości dla biznesu. Sala konferencyjna z mobilnymi ściankami oraz mniejsze meeting room to doskonałe miejsce do organizacji konferencji i szkoleń.

✉ rezerwacje@archehotelkrakowska.pl

🌐 www.archehotelkrakowska.pl



➡ Sprawdź nasze pakiety konferencyjne na stronie

actress is performing, has a concert, let's see." And they're surprised because it's not the typical "actor's song."

On which stage did you first perform as a child – acting or music?

Music. For me, everything started with singing.

Did it start in Lubin, or even earlier?

Earlier, but Lubin was the breakthrough. It started with French songs, with Wojciech Młynarski, who awarded me and – you could say – anointed me. He was the jury chairman, and probably thanks to him, I received the award. They asked me for a third song, which was rare. I sang Brel's "Amsterdam," and for a 16-year-old girl, that wasn't an obvious choice. I had to handle it somehow because I got the Grand Prix. Later, somewhere backstage, after the awards ceremony, Wojciech Młynarski asked: "You're already in theatre school, right?" I replied: "No, not yet, I'm only 16."

Does that mean you were always unusually serious?

Maybe it's a matter of my low voice, which has always been like that, with a rasp and "grit." That probably gave me a bit more grounding. Anyway, you'd have to ask people who remember me from that period – I can't define myself that way.

Were you more the gang leader type, climbing trees, or the girl in a dress who sings?

Climbing trees! I was a rascal; I used to run away from home – my parents would say: "You don't have a key, don't go out, you're not allowed to open the door." So I'd jump out the window and go play in the yard. They were shocked I wasn't at home, and I was somewhere playing dodgeball. I was a very energetic child. Those were still times of an idyllic childhood, at least from my perspective. Not like today – it seems to me that nowadays, children are much more restricted, at least those in big cities. They have far fewer opportunities to let loose. We, in our housing estate, which was still under construction, explored all possible construction sites. We played all sorts of strange games.

Non-artistic (laughs).

Artistic too. I remember we organized a winter Olympics – a neighbor would pour us an ice rink, we'd race on sleds, invent various competitions. We did our own "Mini Playback Show" in the estate. Then, already in school, I started participating in recitation contests, which is an increasingly obvious path for someone who later ends up in theatre school.

But winning the French Song Festival in Lubin isn't a guarantee of getting into theatre school. Did you have a plan B? Or did you know right away that it was your only choice?

I thought about it for a long time – theatre school or music school? Ultimately, I chose theatre because it gave me the opportunity to combine both worlds. I was also inspired by people who combined them, like Kasia Groniec. And the other way around? I didn't know of any case where a vocalist performed in Shakespeare in the evening. So I decided that this path would be more satisfying for me. When I chose theatre school, there was no plan B. Maybe just that if I didn't get in, I'd go to France, work for a year, come back, and prepare again for the entrance ex-

ams. I asked older colleagues I met at the Lubin Festival – students and graduates of the theatre school in Warsaw – they said it's not easy; some tried even three times. But I got in on the first try.

There are actors who say – like Gosia Kozuchowska: "If I don't get in the first time, it means it's not my path." And there are also those who keep trying until they succeed.

I felt it was my path, although I probably caused some stir among my teachers by saying that if not theatre school, I'd go to France to work, even washing dishes. I was a good student; I graduated high school with honors, as one of seven honored students in the entire school. I was in a math-physics class with advanced French. My math teacher said at the end: "Kaśka, you have between a B and an A. If I suspected you were going to the Polytechnic, you wouldn't get that A. But here you go, child." Many of my classmates went to the Polytechnic and some technical fields, and I – a humanities person – chose the artistic side. However, there was always a certain respect in me for analytical thinking, which is useful in acting.

Exactly – you mentioned Shakespeare and theatre... It seems to me that text analysis – especially with classical repertoire – is very important, and then rational thinking comes in handy.

I agree, although sometimes I feel it hinders me. In recent years, I've been learning to let go, not to cling too much to logic. Sometimes you have to let your imagination run wild and allow yourself to be illogical. Of course, it also depends on the project. When your character's unpredictability is needed, a certain level of logic can block that. I often say to myself: "Kaśka, don't analyze!" or ask the director to keep an eye on me.

What self-awareness!

I've crossed the Rubicon of forty, so I have some (laughs).

Let's go back to French. Did you end up in the advanced French class by accident?

Yes, a complete accident. I really wanted to go to a humanities class, but it didn't form – the Latin teacher left. So I ended up in math-physics. There, it turned out we'd have six hours of French a week. I'd never learned this language before – I only knew "bonjour." But our teacher was very young and ambitious; from the beginning, she spoke to us mainly in French. Later, she suggested we participate in the French Song Contest, which I signed up for with a cavalier attitude.

And did you retain your knowledge of French?

Yes, I keep learning it.

Did it ever come in handy at work?

On the set of Anne Fontaine's film "The Innocents," where I worked with a French crew – I was one of the best French-speaking actresses there, although I ultimately acted in Polish. Anne Fontaine basically wrote that role for me because she liked me at the audition. I was sometimes the link of communication because the whole set was very French; many crew members spoke only that language. To this day, I try to stay in touch with the language, read or listen to something in French. I also like returning to France, visiting friends there, or just going, for example, to see a nice exhibition.





Czy
**PINKO &
ALLSAINTS**
— mogą się przyjaźnić?

[answear.com](https://www.answear.com)

Have you ever thought about doing a recital entirely in French?

My first concerts were indeed French repertoire. But later, I left that behind because I wanted to do other things.

Now you're performing songs by Danuta Rinn?

Yes, it's a somewhat theatrical-musical, somewhat stand-up project. The script was written by Magda Smalara, whom I invited to collaborate because I didn't know how to approach it myself. I wasn't aiming to tell a story about Danuta Rinn but to use these songs to talk about us here and now – about love, relationships, dating. I think it turned out very fresh and funny.

But that's not your only project.

I also have more concert-like projects – "Feeling Good," which started in the theatre, from the play "If I Hadn't Met You" directed by Jarek Tumidajski. In the description of this play, there was a note that there's a task for an actress who is vocally proficient. And indeed, my character sings a few times during this story because jazz standards are woven into the script. People started coming to this play multiple times, asking where they could listen to these songs outside the theatre. And so the idea came up to release these songs. And once they appeared on streaming services, questions about a full concert began. If not for that, I probably would never have taken it on because, let's face it, it's a bit controversial – me, as an actress without musical, jazz education, tackling jazz standards. Many people could have said to me: "Girl, what are you doing?"

Do you care about what people think or say?

Sometimes I do. I'm fighting it more and more effectively—I'm mature enough now to know I shouldn't worry about it. But I definitely had that in me. When my manager encouraged me to do the concert, I thought, "Me? An actress? Performing jazz standards? What will people say?" But it turned out no one criticized me—on the contrary, so far I've received only positive feedback.

In the play Historia miłosna, you perform under the direction of the new artistic director of the Contemporary Theatre, Wojciech Malajkat. Have you had many experiences of being directed by a fellow actor before?

Yes, I've had a few such experiences. I worked with Marcin Hycnar (our other director—laughs) and with Agnieszka Glińska—both are directors who graduated from acting programs. I think it's a very comfortable situation—directors with acting backgrounds connect faster with actors and know how to speak the same language. However, each of our directors has a completely different working style—Marcin is very meticulous and precise, and Wojtek gives us more freedom and space to improvise.

And Historia miłosna is not a stereotypical love story either—it's a play that surprises, and at the beginning even shocks, some of our audience.

Yes. Everyone who joins us on this journey emphasizes that it's a very moving story. And that's exactly what we aimed for—to move, to sensitize, and to tell stories about people, their love, and its many faces with empathy.

You mentioned improvisation—do you allow yourself to go wild, or are you more organized?

I'm a whirlwind! It's the madness and improvisation that attract me most in this profession. I love the moment when I "jump into the water" and just swim without calculating where I'll end up. What gives me the most satisfaction is breaking away from logic—I love stepping outside the box and discovering things I didn't know before—about the character or myself. Improvisation and spontaneity are the most wonderful aspects of this job for me.

Are you hungry for film? Do you miss being on set?

Very much! I haven't been on set—for either film or TV—for three years. We last saw each other on Dzień Dobry TVN after The Behaviorist, and then I did Vote of No Confidence. Unfortunately, the project wasn't continued, just like The Behaviorist, which I really regret. Since then, I've been going to castings, receiving positive feedback, but somehow I haven't been able to "hop back on that horse." I miss it terribly because film work is completely different from theatre—it's two entirely different worlds. Some actors only thrive in one of them. I feel I'm comfortable in both film and theatre. I often carry experience from one into the other. In film, you have to be ready to deliver emotions immediately, without months of rehearsals. The camera keeps you sharp, so it's a "sink or swim" situation—and I love that.

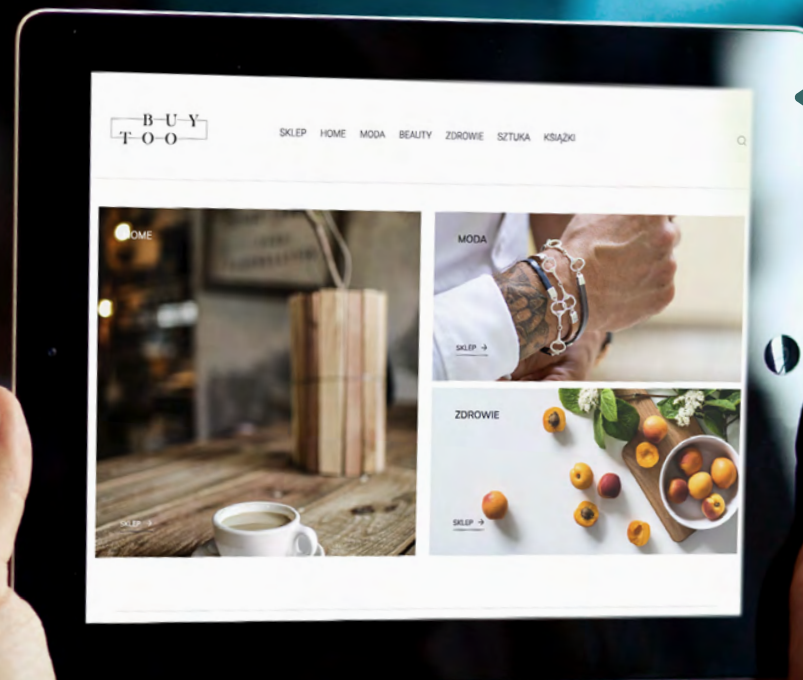
I get the impression that directors and producers often think in categories. They see "Katarzyna Dąbrowska—singing theatre actress," invite you to a casting, you perform great... but then they choose someone else. I'm not blaming anyone, but I think thinking in categories comes at a cost. There's definitely some truth in that. I myself sometimes feel it's hard to fit into a specific mold, even based on my looks. It's also not obvious which box I belong in.

In my opinion, being "between the boxes" is beautiful (laughs). On one hand, "angelic looks," on the other—"a devilish voice." Have you ever had the chance to play a truly evil character?

I have! For example, the character Graba in Time of Honor. I played a guard at the Pawiak prison—a very jealous woman who torments the character played by Magda Rózcza. That level of evil was hard to shake off after returning home. It took me a while to let go of the emotions I had to reach for. But that's what the job is about—we have to reach for both the good and the bad within ourselves.

That's interesting, because Agnieszka Żulewska recently said that now that she's a mother, she wouldn't want to play extremely evil characters—because it resonates and lingers. Do you feel that too?

Right now, I'm playing a character in theatre who is far from crystal-clear and has quite a few dark traits—this is in Handlarze gumek at Teatr 6. piętro, directed by Adam Sajnuś. It's a brilliant play by Levin and a great field for exploring human flaws and weaknesses. Together with Borys Szyk and Grzegorz Małecki, we eagerly dove into showing the pettiness and negative traits of our characters. We aimed for truth—of course, we show where it comes from, what they're afraid of, but we don't defend them—we go all in. I'm curious and willing to



SKLEP
INTERNETOWY
stworzony
specjalnie
dla przyjaciół
anywhere.pl

any
where
pl

B—U—Y
T—O—O

► **MOLTON**



Czarny żakiet o prostym fasonie w tenisowy pążek
Elegancki czarny żakiet o wygodnym w noszeniu lekko taliowanym fasonie to uniwersalny wybór do biurowych oraz wyjściowych stylizacji. Został wykonany z wysokiej jakości materiału z dodatkiem wiskozy, który dobrze układa się na sylwetce. | Cena: 749 zł

► **MOLTON**



Czarno-biały golf w pepitkę z wełną
Mięśista dzianina zestawiona ze zwiewnym krojem plisowanej spódnicy midi zapewnia zjawiskowy efekt. Przyjemny w dotyku materiał z dodatkiem naturalnej wełny jest miękki, ciepły i doskonale układa się na sylwetce. | Cena: 349 zł

► *Farys*
DESIGN



Bransoletka
LEATHERBROWNBIGBIT
Majestatyczna, wyrafinowana bransoletka wykonana z wysokiej jakości naturalnej skóry wykończona dużym wędzidłem w srebrze - próba 925. | Cena: 250 zł

więcej na

buytoo.pl

Podziękowania za udostępnienie
przestrzeni na sesję zdjęciową dla Fabryki
Norblina i Kina Kinogram



take on such roles, though I completely understand Agnieszka. It's a matter of inner disposition, which she—being a young mother—might not have at this stage in life. It's certainly hard to come home to an innocent little being when you're vibrating with the darkness of your role.

And when you come home after a performance, what are you like? Do you rest? Are you organized?

It's a total duality in my nature. On one hand, I'm in a state of permanent chaos—I can forget an important appointment, lose track of things.

That's why I'm so glad I have agents who help me keep it all together. On the other hand, especially before a premiere, I feel the need to organize my space—after rehearsals, I dive into cleaning mode because it also organizes my mind and helps me work through things. I'll admit that while working on *Historia miłosna*, even in Mazury where we spend the holidays, I found it hard to stop and unwind. Only after the premiere do I let myself do nothing—read a book, lie on the couch, and spend half an hour wondering what I feel like doing. ■





MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMÓW ANIMOWANYCH ANIMATOR W POZNANIU JUŻ 5 – 13 LIPCA



TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

W 2025 roku Festiwal Animator symbolicznie „wkracza w dorosłość”. Osiemnasta edycja największego święta animacji w Europie Środkowo-Wschodniej odbędzie się w dniach 5–13 lipca 2025, przynosząc ze sobą nową energię, odważne tematy oraz wyjątkowych gości i gošcinie. Wśród nich pojawią się prawdziwe legendy światowej animacji m.in. Mike Hollingsworth, reżyser nadzorujący serial „BoJack Horseman”, czy Joe Holman, mistrz tworzenia lalek m.in. do „Gnijącej panny Młodej” Tima Burtona.

TEGOROCZNA EDYCJA

W ramach hasła przewodniego „Rotamina – Chemia w nas”, Animator 2025 zachęca do dojrzałego, świadomego spojrzenia na ciało, psychikę, technologię i społeczne mechanizmy, które kształtują nasz świat. Tak o zbliżającej edycji mówi Dyrektorka Artystyczna Festiwalu Animator, Adriana Prodeus:

Festiwal kończy 18 lat i metaforycznie staje się pełnoletni. Co oznacza, że staje

się w pełni odpowiedzialny za siebie, nawet jeśli w środku wciąż jest dzieckiem. Kwestie biologii i chemii ludzkiego organizmu porusza hasło tegorocznej edycji: ROTAMINA - tajemnicza substancja, której nazwę warto przeczytać od tyłu. Filmy w nim zawarte pomogą lepiej wsłuchać się w swoje ciało. Czy wciąż myślimy o procesach w nim zachodzących jak w serialu „Było sobie życie”?

Klimat twórczej zabawy jest sednem sztuki, stąd w programie propozycje dla publiczności w każdym wieku, zarówno dzieci, młodzieży, jak i tylko dla dorosłych. Pokazy anime z Japonii i Korei uświetni obecność Yoshimi Itazu, reżysera „Konsjerżki”, z którego talentu korzystali też Hayao Miyazaki i Satoshi Kon.

MISTRZOWIE ANIMACJI W POZNANIU

Animator to, jak zawsze, fantastyczni gošcie i gošcinie z całego świata. Oprócz japońskiej gwiazdy Yoshimi Itazu, Festiwal odwiedzą m.in.:

Mike Hollingsworth, który pełnił funkcję reżysera nadzorującego/współproducenta wykonawczego wszystkich sześciu sezonów „BoJack Horseman”. Jego odcinek zatytułowany „Fish Out of Water” zdobył nagrodę Ancey Cristal w 2017 roku i został uznany za najlepszy odcinek telewizyjny roku przez magazyny Variety i Time, a także Joe Holman, doświadczony



ny rzeźbiarz, projektant lalek i modelator, mający na swoim koncie takie produkcje jak „Frankenweenie” i „Corpse Bride” w reżyserii Tima Burtona, czy „Fantastycznego Pana Lisa” od Wesa Andersona.

SEKCJA PRO – DLA PROFESJONALISTÓW I PROFESJONALISTEK BRANŻY ANIMACJI

Festiwal Animator 2025 to nie tylko święto kina animowanego, ale także ważna przestrzeń spotkań dla przedstawicieli branży filmowej. Sekcja Animator PRO, skierowana do profesjonalistów i profesjonalistek, przybierze formę czterodniowego cyklu wydarzeń – od 8 do 11 lipca 2025 roku – obejmującego spotkania, panele dyskusyjne i prezentacje. Każdy dzień rozpocznie się Śniadaniem z Animatorem – serią rozmów z twórcami filmów konkursowych. Popołudniami zaplanowano wykłady mistrzowskie (Masterclass), prezentacje typu work in progress oraz case studies z udziałem reżyserów, animatorów, producentów i ekspertów światowej branży animacji. W ramach Animatora PRO odbędą się także panele i dyskusje z udziałem przedstawicieli czołowych międzynarodowych magazynów poświęconych animacji, a także spotkania z twórcami, którzy podzielą się doświadczeniem w zakresie strategii produkcyjnych, współpracy międzynarodowej oraz wyzwań współczesnego



go rynku.

18. Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych Animator odbędzie się w Poznaniu w terminie od 5 do 13 lipca 2025 roku w Kinie Muza oraz zaprzyjaźnionych lokalizacjach w centrum Poznania. Więcej informacji o Festiwalu znajduje się na stronie animator-festival.com oraz kanałach społecznościowych.

O FESTIWALU:

Kwalifikujący do Oscara® Animator to jeden z największych festiwali filmów animowanych w tej części Europy. Podczas

każdej edycji Festiwalu prezentowanych jest około 300 filmów z całego świata, w tym retrospektywy, przeglądy, premiery czy klasyki animacji. W programie znajdują się także sekcje związane z gramami oraz wirtualną rzeczywistością. Od 2017 roku Animator jest festiwalem kwalifikującym do Nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej Oscar®. Animowany film krótkometrażowy, który otrzyma Grand Prix Festiwalu ma ułatwioną drogę do wymarzonej Oscarowej® nominacji. 18. MFFA Animator odbędzie się w Poznaniu w dniach 5 – 13 lipca 2025 roku. ||



MORDERSTWO, EKOLOGIA I PODRÓŻE - MARTA MATYSZCZAK O SWOICH KSIĄŻKACH



TEKST MARIKA KRAJNIEWSKA ZDJĘCIA PRZEMYSŁAW JENDROSKA

Marika Krajniewska: Dzień dobry Państwu, Bookmorning. Jesteśmy w programie literackim, a naszym gościem jest dziś Marta Matyszczak.

Marta Matyszczak:

Dzień dobry.

Marika:

Drodzy Państwo, *Przepraszam, ja już nie żyję* to tytuł książki, o której dziś porozmawiamy. Myślę, że nie tylko o niej, ale od niej zaczniemy. Jak to się stało, że wsiadłaś na statek razem z bohaterami tej kryminalnej, komediowej opowieści?

Marta:

Na szczęście tylko z bohaterami, bo sama na statki nie wsiadam, odkąd odkryłam, że cierpię na ciężką chorobę morską. Odwiedziłam za to wszystkie porty, w których książkowy statek King of the Oceans zakotwicza. *Przepraszam, ja*

już nie żyję to drugi tom serii Zbrodnie na Podsluchu, a motywem łączącym cały cykl jest tematyka proekologiczna. W pierwszej części, *Przepraszam, tu był trup*, poruszałam temat greenwashingu. Teraz zajęłam się overtourismem – w powieści pokazuję wpływ wycieczkowców na środowisko naturalne i na nas samych.

Marika:

Ciekawi mnie, jak to było – czy najpierw pojawił się temat, nazwijmy go, misyjny? Może dla ciebie taki nie jest, ale jeśli przemycamy w książce przekaz proekologiczny, edukacyjny, to czy najpierw jest ten przekaz, a dopiero później budujesz wokół niego historię? Czy może było odwrotnie – najpierw pomysł na serię, a dopiero potem doszedł element edukacyjny?

Marta:

W tym wypadku temat proekologiczny

rzeczywiście był wiodący, do niego dobudowywałam intrygę kryminalną. Do tego główna bohaterka, Rita Braun, została podcasterką. Każdy tom cyklu jest jak kolejny sezon podcastu ekologiczno-kryminalnego.

Marika:

Urzekło mnie, że zadbałaś o szczegóły, które budują realizm – mamy statek, który naprawdę mógłby istnieć, miejsca, do których zawija. I bohaterowie – wyraziści, współcześni, na przykład postać podcasterki. Jeśli chodzi o research, to naprawdę wykonałaś ogromną pracę.

Marta:

Bardzo dużo się naczytałam i naogłądałam na ten temat. Obejrzałam chyba wszystko, co można znaleźć na YouTube o wycieczkowcach – po polsku i po angielsku. I nadal oglądam niektóre z tych kanałów, mimo że książka już od dawna jest na księgarskich półkach – tak

mnie to wciągnęło. Szczególnie upodobałam sobie kanał Cruising as Crew prowadzony przez Lucy – Brytyjkę, która pracowała dziesięć lat na wycieczkowcach i teraz opowiada, jak wygląda życie na statku z perspektywy załogi.

Marika:

Najbardziej uderza mnie kontrast pomiędzy luksusowym życiem pasażerów a realiami życia pracowników – tych z najniższego pokładu.

Marta:

Ciasne kajuty bez okien, w których mieszka po dwie osoby. Kontrakty na 6 do 9 miesięcy, bez żadnego dnia wolnego – co, jak się okazuje, jest zgodne z prawem. Niby jest wyznaczona liczba godzin wolnych w tygodniu, ale realnie – zero dni wolnych. Przeraziło mnie to, bo nie wyobrażam sobie takiego życia. Zarobki – niezbyt wysokie z perspektywy Europejczyka. A ludzie często pracują na wycieczkowcach, bo to po prostu dobry sposób na zwiedzenie świata.

Marika:

Twoi bohaterowie też pracują na statku, prawda?

Marta:

Tak. Rita Braun pracuje w sklepie pokładowym, jej brat jest odpowiedzialny za organizację wycieczek fakultatywnych, choć to raczej ostatnia osoba, która powinna być zatrudniona na tym stanowisku. Kolega rodzeństwa – Jacek – pracuje na cruise-rze w dziale IT. Część bohaterów powieści jest też zaproszona na wesele odbywające się na statku, więc występują w charakterze pasażerów. Spotykają się tu zatem niejako dwa światy.

Marika:

Czy możemy zdradzić, jaka jest intryga kryminalna?

Marta:

Na statku odbywa się wesele, podczas którego jeden z pasażerów wypada za burtę. Okazuje się, że było to morderstwo. A ponieważ Rita jest ciekawska, zaczyna prowadzić prywatne śledztwo – i jej podcast z takiego o tematyce proekologicznej przekształca się w kryminalny. Na statek przylatuje też policjant z Bahamów, Andrew Krasinski (nie mylić ze znanym aktorem!), który początkowo podchodzi do sprawy dość leniwie – wolałby korzystać z atrakcji wycieczkowca. Ale w końcu bierze się do pracy i wspólnie z Ritą odkrywają, co naprawdę się stało. Wszystko łączy się z wydarzeniami sprzed roku na Majorce. Mamy więc klasyczną zagadkę w stylu Agathy Christie – zagadkę zamkniętego pokoju.

Marika:

Mam pięć pytań naraz! Zaczęłam od bohaterów – których lubisz najbardziej?

Marta:

Radka Brązowskiego, brata Rity.

Marika:

Proszę zwrócić uwagę na nazwiska – to

rodzeństwo.

Marta:

Tak, ich prawdziwe nazwisko to Braun, ale ojciec – narodowiec – chciał, żeby brzmiało bardziej polsko, więc je zmienił. Rita w geście buntu pozostała przy oryginalnym. Charaktery rodzeństwa są bardzo różne. Rita – zaradna, ciężko pracująca dziewczyna, która walczy o swoje. Radzio – złote dziecko, które żyje na koszt ojca, zawsze ma szczęście. Jest zszokowany, że na statku musi pracować, bo wolałby odpoczywać przy basenie. Ale ma w sobie urok – ja go bardzo lubię. I, jak się okazuje, czytelnicy też. Lubimy takie typy – w książkach i filmach. Na żywo może mniej.

Marika:

Czego ty szukasz w literaturze?

Marta:

Szukam poczucia humoru – i to nie tylko w komediach kryminalnych, ale właściwie w każdej książce. Szukam choćby takiego

mrugnienia okiem do czytelnika, które daje znać, że autor ma poczucie humoru, że jest inteligentny, że potrafi operować ironią. To nie musi być nic wielkiego – wystarczy drobiazg rzucony mimochodem, na marginesie. Jeśli tego nie znajduję, jestem rozczarowana.

Marika:

Twoje wcześniejsze serie to były serie kryminalno...

Marta:

...komediowe.

Marika:

Zwierzęce.

Marta:

I zwierzęce też, tak. Do tego właśnie zmierzam. To mnie fascynuje, bo człowiek pisze o ludziach – co jest naturalne. Natomiast rozwiązywanie zagadek z perspektywy zwierząt to już wyższa szkoła jazdy. Zawsze byłam psiarą. Nawet tutaj, czekając na nasze spotkanie, zakolegowałam się z pieskiem, który siedział przed studium.



Kiedy postanowiłam pisać, zdecydowałam się na kryminały. A że z roku na rok pojawia się ich coraz więcej – kiedyś było ich 200, teraz rocznie wydaje się około 600 polskich powieści kryminalnych – to trzeba się czymś wyróżnić. Uważam, że warto pisać o tym, co się kocha, co się zna. Dla mnie to były właśnie psy. Teraz – statki.

Marika:

Statki, ale przecież i koty – skoro jesteśmy przy zwierzętach.

Marta:

Tak. Miałam psa i postanowiłam zrobić z niego jednego z narratorów powieści. A to wcale nie jest trudne – każdy, kto ma zwierzę, wie, że jak mu się spojrzy w oczy, to od razu widać, co myśli, zwłaszcza o nas. Mój Gucio w Kryminalach pod Psem komentuje w ironiczny sposób poczynania swojej „ludziny” i jest taką równowagą dla mroczniejszych tematów.

Marika:

Jak budujesz swoje opowieści? Masz plan od początku do końca i się go trzymasz? Czy wręcz przeciwnie?

Marta:

Tworzę plan. Nie siadam do pisania bez planu.

Marika:

I wyrzucasz go do kosza pierwszego dnia?

Marta:

Nie, bazgrzę po nim. Zapisuję sobie sceny na karteczkach – jedna scena, jedna kartka. Potem do nich przypinam mniejsze w innym kolorze, bo każdy watek ma swój kolor. Rozkładałam ich kilkadziesiąt, wszystkie ponumerowane. Mam kota, więc gdyby wszedł w te karteczki, mogłoby być źle – dlatego są numerowane. Kiedy już się zbierze cały stosik, siadam do pisania. Zostawiam sobie miejsce na flow – coś może wyjść inaczej, niż zakładałam. Opisy scen to raczej krótkie uwagi, nie szczegóły. A potem, kiedy już wszystko jest napisane, drukuję, czytam na papierze, nanoszę poprawki w komputerze, znowu drukuję... i tak kilka razy. W końcu mam już dosyć własnego tekstu, znam go prawie na pamięć. Dlatego później, kiedy książka trafia do księgarń, już do niej nie zaglądam – bo wiem, co jest w środku.

Marika:

Zwierzęta podpowiadają ci historie patrzaniem w oczy. A pomysły? Skąd się biorą?

Marta:

Z życia. Ale muszę zaznaczyć, że moje kryminalne historie są wymyślone, to nie true crime. Nie czułamby się dobrze, gdybym miała wykorzystywać te prawdziwe – zwłaszcza jeśli sprawa jest świeża, a rodzina ofiary jeszcze żyje. Robienie rozrywki z cudzej tragedii nie jest okej. Dlatego wymyślam. Ale życie inspiruje. Wystarczy wsiąść do autobusu, pociągu, zdjęć słuchawki i posłuchać, co mówią ludzie –

ijak. Językowo bywa cudownie! Niektórych rzeczy by się nie wymyśliło. Mam notesik, w którym wszystko zapisuję, więc... jeśli ktoś ma znajomego pisarza, radzę uważać, co przy nim mówi, bo autor na pewno to wykorzysta. Zwłaszcza jeśli jest kryminalistą!

Marika:

Wróćmy jeszcze do bohaterów. Jaka jest Rita w najnowszej serii? Co może sprawić, że czytelniczki się z nią utożsamiają? Czy w ogóle ci na tym zależy?

Marta:

Rita – szczególnie w pierwszym tomie – prowadzi życie, które zaplanowała dla niej rodzina. Miała męża, którego poślubiła za wcześnie, i czuje, że to nie jest to. Dusi się. Pewnego dnia po prostu ucieka z domu do Warszawy, mając nadzieję, że tam zacznie cudowne życie. A rzeczywistość jest inna – Rita pracuje w Biedronce, nie jest zadowolona. Powoli tonie. Na szczęście ma przyjaciół, którzy pomagają jej wyjść z dołka. W pierwszym tomie zabierają ją do Wisły, do luksusowego hotelu, gdzie rozwija się kryminalna intryga. Rita z każdą książką coraz bardziej wierzy w siebie, walczy o siebie, odkrywa, czego chce od życia. Myślę, że każdy – kobieta czy mężczyzna – może się z tym utożsamić. Może nabrać odwagi, by coś zmienić.

Marika:

Powiedziałaś, że Rita czuła, że tonie – a dopiero potem zaczęła odkrywać siebie. To częsty scenariusz. Zaczynamy się do siebie uśmiechać, kiedy odkrywamy, że warto siebie poznać, by znaleźć odpowiedź. Jak to wygląda u ciebie?

Marta:

Ja jestem trochę jak moje książki. Uważam, że w książkach widać charakter autora, slychać, co mu w duszy gra. Patrząc na świat z przymrużeniem oka, zawsze staram się widzieć rzeczy w optymistyczny sposób. Może nawet jestem... trochę bezmyślna, jak mój Radziu? Może powinienam się bardziej zamartwiać? Ale naprawdę – charakter autora widać w jego książkach. A jeśli już się zna różnych pisarzy i ich książki, to zdecydowanie widać podobieństwa. Autorzy, uważajcie!

Marika:

Piszesz codziennie, systematycznie – jak radzi King? Czy raczej falami, etapami?

Marta:

Bardzo bym chciała pisać codziennie i zgadzam się z Kingiem, że tak powinno być. Ale wolny zawód ma to do siebie, że... człowiek robi, co chce. A potem się okazuje, że deadline dyszy za plecami. Ja akurat działałam dobrze pod taką presją. Choć wcześniej też mi się wydaje, że cały czas coś robię – zawsze jest jakaś praca okołopisariska. Oprócz pisania książek piszę też o książkach, prowadzę zajęcia ze stu-

dentami. Non stop coś się dzieje. A potem, kiedy kalendarz zaczyna mnie straszyć, potrafię siedzieć przed komputerem po kilkanaście godzin dziennie. To nie jest zdrowe – nie polecam nikomu!

Marika:

Czyli słuchamy się Kinga, jednym słowem.

Marta:

Tak, zdecydowanie.

Marika:

Na koniec – lubię pytać o początki. Zawsze wiedziałaś, że chcesz pisać? Czy to się nagle wydarzyło?

Marta:

Nie, na pewno nie. To się nie wydarzyło nagle. Od pomysłu do wydania mojego pierwszego kryminału minęło siedem lat. Tyle zajęło mi nauczenie się, jak to zrobić – napisanie, znalezienie wydawcy, samo wydanie. To nie takie hop-siup. Ale zawsze lubiłam pisać. Skończyłam dziennikarstwo, więc kręciłam się gdzieś obok. I zawsze lubiłam czytać kryminały, więc wybór gatunku był oczywisty. Do tego moje patrzanie na świat z przymrużeniem oka... no i mamy to, co mamy.

Marika:

I bardzo się cieszę, że mamy to, co mamy. Państwa bardzo zachęcam do sięgnięcia po najnowszą serię i do powrotu do wcześniejszych tomów. Możemy zdradzić, że Koci Pazur jeszcze się pojawi?

Marta:

Tak! Pojawi się jeszcze w tym roku czwarty tom Kryminalów z Pazurem.

Marika:

Jakie marzenia na najbliższy czas?

Marta:

caOdpocząć! Właśnie skończyłam pisać ten tom – Kryminał z Pazurem numer cztery – więc chciałabym odpocząć. Ale na razie się nie bardzo zanosim... Może uda mi się chociaż przeczytać jakąś fajną książkę.

Marika:

I z takim marzeniem, życzeniem Państwa zostawiamy i również życzymy Państwu wszystkiego dobrego.

Marta:

Tak jest. Bardzo dziękuję. ■



animator film festival 18.

Oscar® qualifying International
Animated Film Festival

Poznań 5-13.07.2025

animator-festival.com

ORGANIZATORZY

ESTRADA
POZNA
ŃSKA

KINO
MUZA

POZnań*

WSPÓLFINANSOWANIE

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Filмотeka Narodowa
Instytut Audiowizualny

POLSKI
INSTYTUT
SZTUKI
FILMOWEJ

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszy Promocji Kultury

KISS.I.WEAR – PONADczasowa KLASYKA STWORZONA Z MATERIAŁÓW OD NAJWIĘKSZYCH **DOMÓW MODY**

ubrania dla kobiet, które nie potrzebują potwierdzenia swojej wartości, bo wybierając jakość, stawiają siebie na pierwszym miejscu – podkreśla Ilona Kiss, założycielka marki.

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów tożsamości KISS.I.WEAR jest unikalność limitowanych serii, które powstają z tkanin pochodzących z tzw. deadstocków – czyli końcówek materiałów pozostałych po produkcjach największych domów mody, takich jak Gucci czy inne marki luksusowe. To tkaniny najwyższej jakości, które w tradycyjnym modelu przemysłu odzieżowego nie zostałyby wykorzystane i ostatecznie zutyilizowane. KISS.I.WEAR świadomie sięga po te ostatnie metry, nadając im nowe życie w formie wyjątkowych, numerowanych projektów. Każdy model szyty jest w bardzo ograniczonej liczbie egzemplarzy – często zaledwie kilkunastu – co nadaje mu charakter kolekcjonerski i osobisty. Dzięki temu klientki marki zyskują nie tylko produkt o niepowtarzalnym składzie i pochodzeniu, ale także świadomość uczestniczenia w bardziej odpowiedzialnym, zrównoważonym modelu mody. To także akt twórczego recyklingu: luksusowe tkaniny, które mogłyby pozostać niewykorzystane, powracają do życia w nowoczesnej formie – z pełnym poszanowaniem dla ich jakości, historii i potencjału.

Od początku zależało mi na tym, aby przenieść standardy krawiectwa miarowego do segmentu ready-to-wear. Nie interesuje mnie kompromis jakościowy – dlatego w naszych bluzkach stosujemy francuskie szwy, w spodniach lamujemy wewnętrzne wykończenia, a marynarki czy płaszcze wykańczamy pełną, jedwabną podszewką. Równie ważny jest dla mnie krój – taliowanie i tradycyjnie osadzone rękawy są bliższe ideałowi szycia na miarę niż dominujący dziś oversize. To nie tylko kwestia estetyki, ale przede wszystkim komfortu i konstrukcji, która pracuje z kobietą sylwetką, a nie przeciwko niej – podkreśla Ilona Kiss.

Kobieta KISS.I.WEAR to świadoma, nowoczesna indywidualistka, która nie potrzebuje zewnętrznych symboli statusu, by wiedzieć, kim jest i dokąd zmierza. Szyk towarzyszy jej nie tylko przy wyjątkowych okazjach – stanowi integralny element jej codzienności: od spotkań biznesowych, przez kreatywną pracę, aż po prywatne chwile, w których chce czuć się dobrze sama ze sobą. To kobieta, która nie goni za trendami, bo zna ich wartości i potrafi je filtrować. Posiada intuicję estetyczną wyczuloną na proporcje, krój i detale – dlatego bezbłędnie rozpoznaje jakość. Jej szafa



nie jest przypadkowym zbiorem ubrań, lecz konsekwentną kompozycją rzeczy, które współgrają z jej stylem życia, osobowością i wartościami. Kiss I Wear trafia właśnie do niej – kobiety, która chce więcej: więcej sensu w modzie, więcej rzemiosła, więcej jakości. To klientka wymagająca – długo obserwuje markę, zanim zwiąże się z nią na dłużej. Ale jeśli coś ją przekona, pozostaje lojalna.

Elementy kolekcji KISS.I.WEAR zostały zaprojektowane tak, by stanowiły solidną, klasyczną bazę – kanwę, którą każda kobieta może uzupełnić zgodnie ze swoim stylem, nastrojem, okolicznością. To moda, która nie dominuje – daje przestrzeń, zachęca do interpretacji, nie narzuca gotowych rozwiązań. Właśnie dlatego marka stawia na formułę kolek-

cji kapsułowych – zwarte, przemyślane zestawy ubrań, które można swobodnie ze sobą łączyć, tworząc zarówno pełne stylizacje na co dzień, jak i bardziej formalne zestawy.

Kapsułowa struktura kolekcji sprzyja świadomym wyborom – każda rzecz została zaprojektowana tak, by pasowała do pozostałych, a jednocześnie mogła funkcjonować samodzielnie, jako wyraz indywidualnego stylu klientki. To ukłon w stronę kobiet, które chcą wyglądać dobrze bez nadmiaru, cenią jakość, funkcjonalność i spójność – w szafie, w życiu i w życiowych wyborach – podkreśla Ilona Kiss.

Więcej na temat marki: <https://kisswear.pl/>

TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

Klasyka z odważnym sznytem z lat 80. – tak można podsumować letnią kolekcję Chanel z 1986 roku, która do dziś pozostaje synonimem ponadczasowego stylu i wysokiego krawiectwa. Do sylwetek z tego pokazu nawiązuje najnowsza kampania marki KISS.I.WEAR – jako ukłon w stronę kobiet, które wiedzą czego oczekują od mody, a swój indywidualizm wyrażają poprzez ubiór. Sama kolekcja inspirowana jest dekadą Chanel – i jak podkreśla założycielka marki, Ilona Kiss: Chciałam, żeby KISS.I.WEAR wprowadziło do codziennej mody standardy krawiectwa miarowego – te same, które przez dekady zbudowały legendę wielkich domów mody.

KISS.I.WEAR powstało, by wyrażać kobiecą siłę i świadomość w modzie. Założycielka, Ilona, długo poszukiwała ubrań odpowiadających potrzebom nowoczesnych kobiet: ceniących minimalizm i elegancję, a jednocześnie wy-

razystych, ale bez przesadnych detali. Szukała także wysokiej jakości bez nadmiernego eksponowania logotypów. Nie znajdując na rynku satysfakcjonujących rozwiązań, zdecydowała się zrealizować swoją wizję osobiście. W ten sposób powstała marka KISS.I.WEAR, która redefiniuje klasykę poprzez połączenie elegancji i prostoty z precyzją i jakością wykonania.


Od samego początku filarem marki była jakość – ta prawdziwa, wynikająca z doświadczenia rzemieślników i przemyślnych decyzji projektowych. KISS.I.WEAR współpracuje z lokalnymi szwalniami i krawcami z 20-30-letnim doświadczeniem, dzięki czemu każda rzecz powstaje w duchu haute couture, choć dedykowana jest codzienności. Marka działa w opozycji do szybkiej mody – tworzy limitowane serie z luksusowych tkanin z deadstocków, dbając o każdy detal: francuskie szwy, jedwabne podszewki, klasyczne taliowanie. To





YOUR CONFIDENCE, OUR FINEST REWARD.

www.kissiwear.pl

 KISS.I.WEAR



KARS: NISSAN X-TRAIL 2025

TEST – WRAŻLIWY GIGANT



TEKST I ZDJĘCIA JAKUB WEJCSZNER

Dzień dobry Państwu! Witamy w kolejnym odcinku Waszego, prawdopodobnie ulubionego, cyklu motoryzacyjnego – KARS: Kompletnie Amatorskie Recenzje Samochodów. Sprawdzamy auta na podstawie tego, czym są, a nie statystyk, które rozumieją jedynie pasjonaci motoryzacji. Jak ktoś słusznie zauważył – kiedyś można było po prostu jeść bułki. W dzisiejszych czasach, w Internecie, znajdziemy pasjonatów pieczywa pszennej wielkości mniejszej, dla których Twoje kajzerki z Płaza to jedzenie dla gołębi – i to tych, których nie lubimy.

Dziś podsumujemy nasze wyjątkowe doświadczenia z nowym X-Trailem – gdyż pod taką nazwą funkcjonuje on w Polsce – czym jest, czym nie jest i czego można się po nim spodziewać. Auto otrzymaliśmy dzięki uprzejmości Astara Polska, którzy użyczyli nam rzeczoną delikatną bestię, byśmy mogli dotrzeć na łódzką ziemię i pokazać Wam, kim są współcześni wpływowcy na SeeBloggers!

X-Trail wydawał się idealnym wyborem



na ten wypad: duży, estetyczny, szyberdach, szybkość, ropa, a także wyjątkowej jakości zestaw audiowizualny – idealny, by przygotować się wokalnie na koncert Roxie Carbon. I – nie pomyliliśmy się! Najnowszy X-Trail to dzieło wielu ojców, ale trzeba przyznać, że w rodzinie sporów nie było zbyt wiele. Samochód jest bardzo spójnie zaprojektowany – od bryły, która jest nieco futurystyczna, ale nadal wpisuje się w klasyczne podejście do designu. Japoński, ale też trochę europejski – że tak rzekniemy.

OSIĄGI

Bardzo przyjemnie się nim przyspiesza, mimo sporych rozmiarów – 4,7 metra długości. Wersje silnikowe od 163 do 213 koni mechanicznych pozwalają spokojnie zejść poniżej 10 sekund do setki. Dodatkowo, auto jest bardzo zwrotne i łatwo zmienia pasy, więc jeśli mielibyście ochotę – czego absolutnie nie polecamy – możecie sobie normalnie uskutecznić Need For Speed na pustej drodze... z włączonymi kierunkowskazami.

WNĘTRZE

Estetyczny ekran, trochę plastiku – ale nie takiego rzucającego się w oczy, tylko z tych w lepszej wersji, przyjemnie wymieszanych ze skórą. Na plus. Do tego modne ostatnio kolorowe LED-y, które nadają wnętrzu artystycznego sznytu i sprawiają, że starsze roczniki limuzyn mogą tylko zazdrościć.



Menu jest zrozumiałe i przejrzyste, choć ikony i design mogłyby się odświeżyć. Ale – w dzisiejszych czasach wszyscy i tak jadą na Jabłkach i Robotach, więc może nie ma to większego znaczenia.

Prowadzenie

To bardzo wrażliwy samochód. Gdy w pewnym momencie zasugerowaliśmy, że dźwięk jest nieco za cichy, LED-y automatycznie zmieniły kolor na czerwony, a wycieraczki zaczęły zmywać płyn do spryskiwaczy – prawdopodobnie z rozpaczy. Jeśli Nissan uzna, że jedziemy zbyt niebezpiecznie, powie nam o tym od razu – i może nawet zatrzymać auto. Sam pilnuje, byśmy trzymali się linii i przypomina o znaczeniu bezpieczeństwa w tych trudnych czasach. A jeśli przekroczymy prędkość o jeden kilometr na godzinę, może

zasugerować: CZY CHCESZ ZGINĄĆ?! To delikatny gigant – samochód, dla którego jesteśmy oczkiem w głowie. Dla mniej cierpliwych kierowców może być to z czasem męczące, ale – takie czasy. Samochody są coraz bezpieczniejsze, co wiąże się z mniejszą kontrolą użytkownika. Mniej wypadków = mniej swobody. Mniej swobody = więcej frustracji dla niektórych kierowców. Taki paradoks.

PODSUMOWANIE

Polecamy Nissana X-Trail jako wyjątkowego, wrażliwego giganta. Jeśli ta jego „empatyczność” Wam nie przeszkadza – będziecie zadowoleni. Na tle konkurencji wypada bardzo dobrze, a nawet wyróżnia się estetyką wnętrza – emocjonalną i fizyczną zarazem. ■



MANIFEST KOBIECOŚCI TO PRZED E WSZYSTKIM ŚWIADOMA SZAFA – O MISJI I WIZJI MARKI KATE ZEE

ścią. Z kolei body z efektywnym zamkiem z przodu to połączenie casualowej wygody z szykiem godnym wielkich wyjść. Przyjemność noszenia tych tkanin przez cały rok to zwieńczenie starań o produkt najwyższej jakości.

Nie sposób pominąć również kolekcji kaszmirowych, wełnianych i alpako-wych swetrów — to prawdziwa gratka dla miłośniczek naturalnych włókien. Miękkie, ciepłe i oddychające, tworzone z myślą o wygodzie i długowieczności. Kate Zee nie podąża za sezonami — tworzy ubrania, które pozostają aktualne niezależnie od pory roku.

— „Jakość to dla mnie coś więcej niż skład. To szacunek do siebie i swojego ciała. To decyzja, że zasługuję na coś, co będzie mi służyć latami, nie miesiącami. Wyobrażam sobie moją Klientkę, która swoją szafę tworzy świadomie z ubrań Kate Zee. Wiesz co się w niej znajdzie? Na pewno body, garnitur, jedwabna sukienka, chociaż jeden jakościowy wełniany sweter. I tym sposobem masz już stylizacje na każdą okazję. To jest właśnie szafa kapsułowa. Kilka elementów, niezliczona ilość możliwości. Ja uwielbiam łączyć ze sobą nieoczywiste elementy. Sukienkę jedwabną z przyjemnym alpakowym sweterkiem. Albo spodnie garnitururowe z tiulowym body. To właśnie obraz uniwersalnej mody,

którą możesz dopasować do swojego stylu, a nawet nastroju. A nie ma co ukrywać — dobra stylizacja, w której czujemy się kobieco i stylowo, buduje naszą pewność siebie.” — podkreśla Katarzyna.

Na szczególną uwagę zasługuje właśnie kolekcja jedwabnych sukienek — wykonana w 100% z jedwabiu. To propozycja lekkie jak powietrze, zwiewne, subtelnie podkreślające sylwetkę. Pasujące do wszystkiego. To esencja kobiecości i luksusu w najlepszym wydaniu.

— „Dlaczego kobiety coraz częściej inwestują w dobre ubrania? Bo wiedzą, że to inwestycja w siebie. Dobrze uszyty, jakościowy produkt nie tylko lepiej wygląda i układa się na ciele, ale także posiada większą trwałość, a co za tym idzie — jest bardziej ekologiczny. Mniej znaczy więcej: mniej rzeczy, ale bardziej wartościowych, mniej odpadów, więcej szacunku dla planety. Wybierając świadomie, kobiety nie tylko budują swój styl, ale też wspierają polską modę. A to jest dziś prawdziwy luksus — móc wybierać z sensem.” — mówi założycielka Kate Zee.

W świecie, który nieustannie przyspiesza, Kate Zee przypomina, że moda może być też „slow”. Autentyczność kolekcji i świadomy wybór ubrań to coś więcej niż styl — to osobisty manifest każdej kobiety. ■



TEKST I ZDJĘCIA MAT. PRAS.

Wszystko zaczęło się od marlarstwa. Katarzyna Zmuda-Trzebiatowska, twórczyni marki Kate Zee, od zawsze szukała piękna w formie, harmonii w proporcjach i emocji w detalach. Moda była dla niej naturalnym przedłużeniem pasji — przestrzenią, w której można tworzyć sztukę w codzienności, a jednocześnie iść w swoim rytmie, a czasem pod prąd. Tak powstała marka, która nie tylko ubiera, ale opowiada o kobiecości, świadomych wyborach i sile jakości. — „Tworząc Kate Zee, od początku wiedziałam, że nie interesuje mnie produkcja ubrań na chwilę. Chciałam dawać kobietom narzędzia do wyrażania siebie, a nie tylko do podążania za trendami. Jestem od zawsze miłośniczką mody. Przez lata gromadziłam w swojej szafie ubrania światowych marek, które podziwiałam i które naprawdę mnie inspirowały. Z biegiem czasu zaczęłam zauważać, że moda co prawda idzie z duchem czasu, ale jakość ubrań nie.

Zawsze inspirowali mnie polscy projektanci i nadal uważam, że jakość polskich marek jest na światowym poziomie. Pomyślałam, że skoro mam artystyczną duszę, umiejętności i pasję, mogę stworzyć własne kolekcje w jakości, której sama nie powstydzę się nosić. Tak powstała marka Kate Zee.” — mówi Kasia. Misją marki jest wspieranie kobiet w budowaniu świadomej szafy kapsułowej — spójnej, ponadczasowej i złożonej z rzeczy, które zostaną z nimi na długo. Wszystkie ubrania powstają z materiałów, które współgrają z ciałem: jedwabiu, kaszmiru, wysokiej jakości bawełny, modalu czy wełny. W Kate Zee jakość to nie luksus, tylko standard.

W kolekcjach marki znajdziemy m.in. body z modalu czy miękkiego, przyjemnego weluru — dostępne w kolorach czekolady, głębokiej zieleni i czerni. Kolorach natury, które inspirowały twórczynię marki. Eleganckie, kobiece, z subtelnie zaznaczoną linią ramion, idealnie łączące klasykę z nowoczesno-



CENTRUM PRASKIE KONESER: KULINARNA STOLICA WARSZAWY

Są takie miejsca, które już od pierwszego kroku zapadają w pamięć – nie tylko dzięki architekturze czy atmosferze, ale przede wszystkim dzięki smakom. Dla mnie takim punktem na mapie Warszawy jest Centrum Praskie Koneser. To prawdziwa perełka prawobrzeżnej stolicy, gdzie historia łączy się z nowoczesnością, a kuchnie z całego świata tworzą mozaikę kulinarnych doświadczeń. Oto 15 powodów, dla których warto odwiedzić Konesera!

Centrum Praskie Koneser to starannie zrewitalizowana przestrzeń dawnej Warszawskiej Wytwórni Wódek „Koneser”. Dziś unosi się tu zapach przypraw, świeżych wypieków i porannej kawy. To największy i najbardziej różnorodny hub gastronomiczny tej części miasta – z kilkunastoma konceptami, ogródkami pełnymi życia, dogodną lokalizacją w sercu Pragi i wygodnym dostępem – zarówno spacerem ze Śródmieścia, metrem, jak i samochodem, czy też pociągiem z Modlina.

Chcesz poznać menu wszystkich restauracji albo zarezerwować stolik? **Wejdź na koneser.eu**

2 STARLET

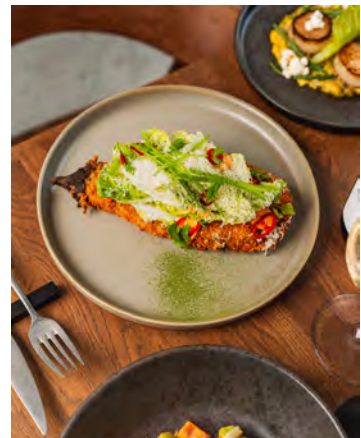


CZEŚĆ!

Jestem **Dominika** i uwielbiam pyszne jedzenie ❤️

Dzisiaj zabieram Cię w kulinarną podróż dookoła świata. W Warszawie, w Centrum Praskim Koneser.

Tu zjesz specjalności kuchni polskiej, włoskiej, koreańskiej, indyjskiej i wielu innych zakątków!



Nowość na mapie Konesera. Kameralna restauracja z winnym barem. Tu szyk spotyka się z luzem. Sezonowe, zero waste menu Artura Malinowskiego (wcześniej m.in. KUK, Soul Kitchen) łączy smaki Polski, Europy i Azji. To miejsce idealne na wieczorne rozmowy przy kieliszku. Wnętrze? Loftowy design z artystycznym sznytem rodem z warszawskiej Pragi.

4 ORZO

Tu królują wybitne, wyrabiane ręcznie makarony oraz doskonałe pizze. Co jeszcze boskiego serwują we Włoszech? Desery! W ORZO zjesz kremowe tiramisu, idealnie chrupiące cannoli czy sorbet cytrynowy podawany jak w Italii!



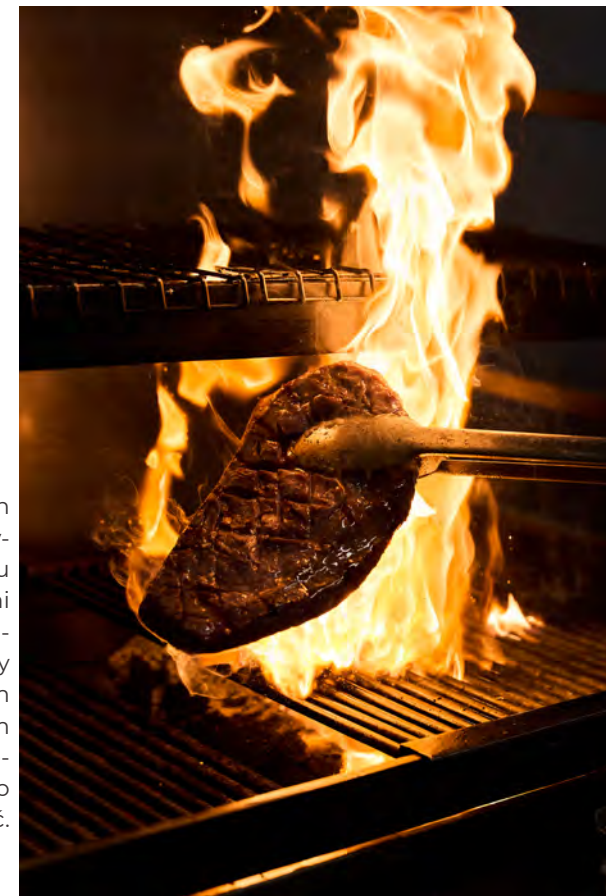
3 CONCEPT FOOD & WINE

Lunch? Kolacja? A może kieliszek wina przy barze? Tu wszystko jest możliwe. Elegancka, a zarazem swobodna przestrzeń, menu pełne klasyki w nowoczesnej odsłonie i świetnie dobrane wina – każdy znajdzie coś dla siebie.



1 KONESER GRILL

Ikona. Jedna z najlepszych restauracji w Polsce, wyróżniana w przewodniku Michelin. Czaruje stekami i daniami z grilla w mistrzowskim wydaniu, a przy tym serwuje je w stylowym i jednocześnie przyjaznym wnętrzu. Idealna na specjalne okazje – albo po prostu, by dobrze zjeść. Klasa sama w sobie.



6 SETKI POWODÓW

Mieszanka międzynarodowych smaków spotyka się z wyrafinowanymi elementami kuchni w casualowej atmosferze. Dania inspirowane są ulicznymi przekąskami z różnych zakątków świata, serwowane w nowoczesny sposób, tak aby każdy znalazł to, co lubi najbardziej: burgery, żeberka, sałatki, makarony, owoce morza i wiele innych!

5 L'OSTERIA PIZZA E PASTA

Pierwsza w Polsce restauracja tej znanej marki, pyszne jedzenie prosto z Włoch! Gigantyczne, 45-centymetrowe pizze na chrupiącym cieście, klasyczna pasta i włoska gościnność. Świetna na rodzinne lunchy, randki przy świecach czy spotkania po pracy – tu rządzi smak i pozytywna energia.

5

Aromatyczna kawa i lecimy dalej!



7 FIGA Z MAKIEM CHEESE BOX BAR

Wyjątkowe miejsce, które łączy pasję do sera, wyselekcjonowanych win i smakowitych przekąsek. W jego ofercie znajdziesz eleganckie boxy pełne serów, oliwek, pikli, owoców i orzechów, a także dania na ciepło z serem Raclette. To wszystko zjesz na miejscu albo możesz zabrać ze sobą na wynos.



Kawiarnia speciality i świetna kuchnia roślinna. Doskonały wybór dla wegetarian i wegan. Sezonowe warzywa i owoce zmieniają się w pyszne zupy, kolorowe bowlle i świeże wypieki.

9

FREYA CAFE & DELI

8

GREEN CAFFÈ NERO

"Cała nadzieja w kawie". To jedno z tych miejsc, w których zawsze świeci słońce. Znane i lubiane, łączące miejski rytm oraz przyjazną atmosferę. A do tego oczywiście aromatyczna kawa i doskonałe wypieki. Zarówno słodkie, jak i słone!

PIJALNIA CZEKOLADY E. WEDEL

10

Pijalnia czekolady kultowej, warszawskiej marki, związanej od lat z Pragą. E. Wedel jest synonimem słodczy nie tylko prawobrzeżnej Warszawy, ale także całej... Polski! Praliny, ciasta, lody i oczywiście kultowe Torciki Wedlowskie. A w menu też między innymi śniadania, również wytrawne!

11

MOXY BAR

12

3/4 KONESER BAR

Historia i nowoczesność. Bar zlokalizowany na trzecim piętrze Muzeum Polskiej Wódki. Tu znajdziesz autorskie koktajle, domowe nalewki i unikalne menu. A ponadto, taras ze wspaniałym widokiem na Śródmieście!

11

MOXY BAR

Moxy Bar jest miejscem, które ugości Cię o każdej porze dnia i nocy. Po prostu 24/7. Świetne na poranną kawę, czy też wieczorny koktajl z przyjaciółmi. Klimatyczna miejscówka w lobby hotelu Warsaw Moxo Praga łączy industrialny klimat z designerskimi dodatkami. **To też ekstra pomysł na wygodny i stylowy nocleg!**

13

SPÓŁDZIELNIA

Najbardziej łódzka z praskich restauracji. Znakomite lunchy, świeże składniki, dobra kawa i przyjazna atmosfera. Wszystko w nurcie kuchni europejskiej oraz amerykańskiej. Tu zaglądają i sąsiedzi, i goście z drugiego końca miasta – każdy czuje się w Spółdzielni dobrze.



czy wiesz, że...?

Na placu Konesera znajdziesz tętniące życiem ogródki restauracyjne – pełne śmiechu, muzyki i aromatów. To tu odbywają się dziesiątki wydarzeń – koncerty, targi, pokazy, festiwale kulinarne. **Koneser żyje, zmienia się i wciąż zaprasza do odkrywania.**



Psst! Nie zapomnij pobrać nosa Prażynki na szczęście!

ROZSMAKUJ SIĘ W ORIENCIE!



AZIA 14 RESTAURANTS

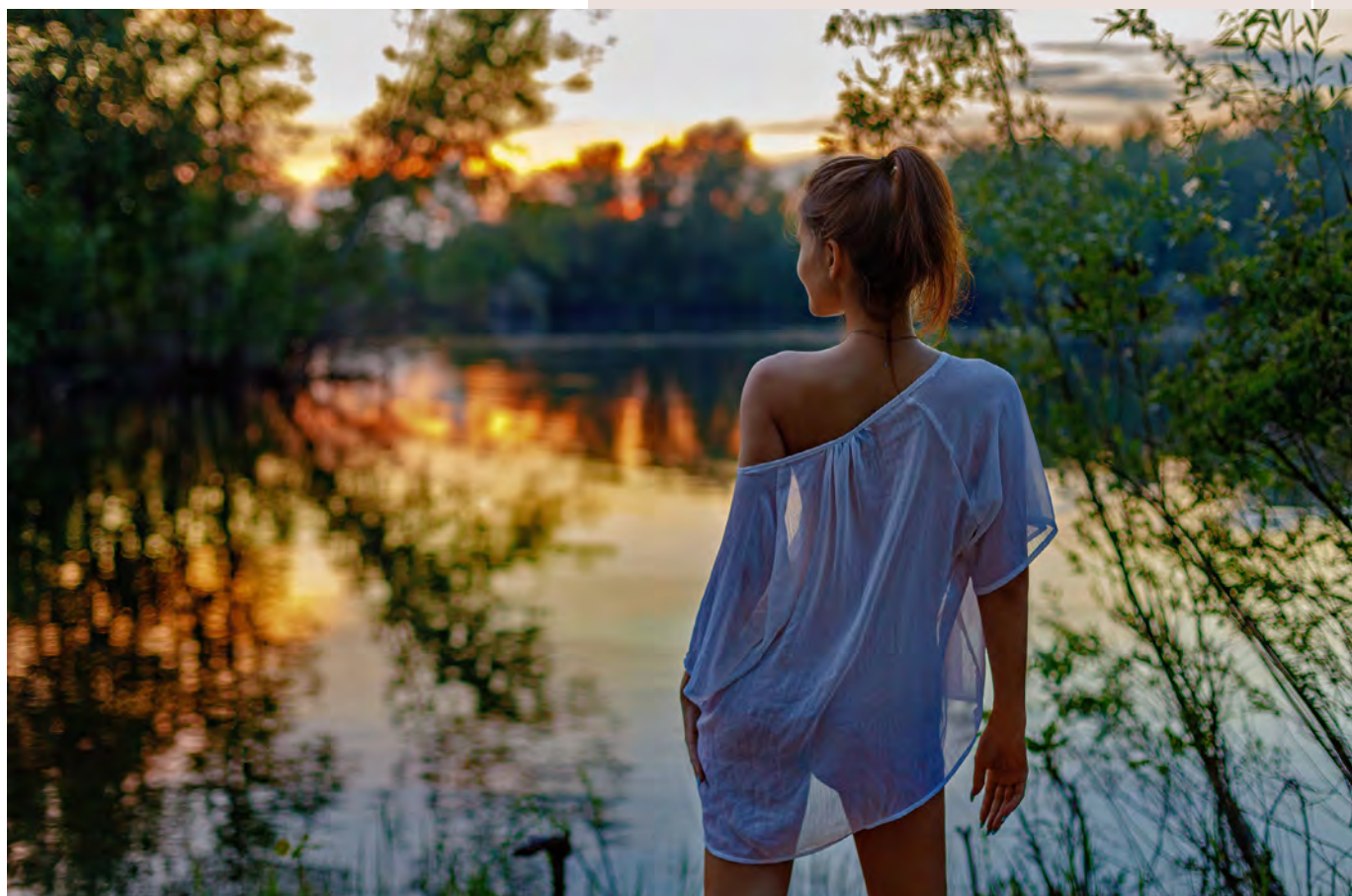
Azja w kilku odsłonach – japońska, chińska i tajska kuchnia oraz koreański grill pod jednym dachem. Wnętrza inspirowane Dalekim Wschodem, szeroki wybór dań i wyjątkowy klimat na większe wyjścia lub szybki wypad z przyjaciółmi. W skrócie: trzy piętra niezwykłych smaków!

15 BOMBAJ MASALA PRAGA

Kalejdoskop aromatów prosto z Półwyspu Indyjskiego. Bombaj Masala to wyraziste curry, pachnące biryani i świeżo wypiekane naan z pieca tandoor – wszystko w kolorowej, zmysłowej przestrzeni. Otwarta kuchnia pozwala na oglądanie pracy znakomitych kucharzy z Indii, co nadaje temu miejscu jeszcze więcej autentyczności. Dla fanów ostrej kuchni i tych, którzy chcą spróbować czegoś nowego.



a n y | F O R
w h e | H E R
r e ©



Fot: pxhere

TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

MADE IN ITALY: OBCA WE WŁOSZECH I USA – TOŻSAMOŚĆ MIĘDZY SŁOWAMI W POWIEŚCI **CLAUDII DURASTANTI**



KSIĄŻKA OBCA CLAUDII DURASTANTI UKAZAŁA SIĘ NAKŁADEM WYDAWNICTWA CZARNE W 2024 ROKU. O TYM, CZY JEST TO KSIĄŻKA AUTOBIOGRAFICZNA. JAK WYGLĄDAŁO DORASTANIE NA STYKU KULTUR WŁOSKIEJ I AMERYKAŃSKIEJ W LATACH 80. I 90. ORAZ JAK RELACJE RODZINNE NARRATORKI WPŁYŃY NA JĘZYK POWIEŚCI. OPowiedziałam mi sama autorka przy okazji festiwalu CONRADA W KRAKOWIE.

TEKST ALICJA KUBÓW [ZDJĘCIA WIKIMEDIA COMMONS](#)

Alicja Kubów: W książce *Obca* opisujesz przenikanie się tożsamości amerykańskiej i włoskiej, co prowadzi do poczucia wyobcowania zarówno we Włoszech, jak i w Ameryce. Postać wydaje się czuć bardziej Amerykanką. Na ile twoje doświadczenia są podobne do doświadczeń bohaterki i czy możemy mówić o powieści autobiograficznej? Jak sama byś ją zaklasyfikowała?

Claudia Durastanti: Nazywam *Obcą* powieścią z życia. Gdyby głównym celem tego projektu była autobiograficzna prawda, mogłabym łatwo powiedzieć, że 99% tego, co przeczytacie, jest prawdziwe i wydarzyło się mnie, narratorce. Ale dla mnie prawda i fantazja zawsze są splecione z ramami, stylem, gatunkami i jestem naprawdę córką mojej matki w tym sensie. Szybko tracę zainteresowanie faktem czy anegdotą. To, co ma dla mnie znaczenie, to podejście:

jeśli jesteś powieściowcy w swoim przekazie, jeśli desperacko starasz się przekształcić bliskich i siebie w literackie postaci, to wtedy wchodzimy prosto w strefę powieści. Powód, dla którego czuję się oddzielona od konwencjonalnego pamiętnika, mieści się właśnie w tej idei zakresu i intencji: nie napisałam tej książki, żeby pogodzić się z moją rodziną i życiem – to poważna praca, która odbywa się gdzie indziej. Chciałam pracować z resztkami pamięci, z tym, co zostało już przetworzone gdzie indziej, wolnym od potrzeb terapeutycznych. W tym sensie to nie jest aż tak bardzo osobista praca, czułam się raczej jak obca obserwatorka, nawet względem siebie samej.

I właśnie nawiązując do pamięci, o której wspominałaś – powieść zaczyna się od pierwszego spotkania rodziców narratorki. Ukazujesz je z różnych perspektyw,

co może sugerować, że pamięć bywa zawodna. Temat prawdy, wymyślenia i tworzenia własnej opowieści wydaje się tu kluczowy, a fragmentaryczna forma książki – łącząca historie rodzinne, podróże i rozdział miłosny – dodatkowo to podkreśla. Jaki był Twój zamiysł przy tworzeniu takiej kompozycji?

Miałam szczęście, kiedy mój ojciec zaprzeczył wersji mojej matki dotyczącej ich spotkania. Główny zarys książki już istniał, ale ta sprzeczna wersja pojawiła się nagle i zmieniła wszystko: podążałam za mitologią mojej matki (wszyscy mamy do czynienia z rodzicami i bliskimi, którzy ucieleśniają literackie tropy – niektórzy przypominają powieści kryminalne, inni są jak wiersze, jeszcze inni jak przypowieści), bo była mi bardzo bliska. A potem relacja mojego ojca uwolniła mnie od obowiązku pamiętania i dokumentowania rodziny:

nagle miałam w rękach powieść – coś, co otwarcie zmienia się w zależności od narratora. To był kluczowy moment dla całej struktury książki, zwiększający jej dynamikę i porowatość między fikcją a literaturą faktu.

Ta fragmentaryczna forma przedstawia zebrane momenty, dzięki którym postacie ożywają. Jednak odnosi się wrażenie, że narratorka celowo pomija pewne aspekty opowieści, a momentami styl przypomina strumień świadomości, który kojarzy się z procesem wspomnienia, rozpamiętywania, analizowania. Co skłoniło cię do uwzględnienia właśnie tych konkretnych fragmentów z życia narratorki w książce i co chciałas przekazać poprzez ten sposób pisania?

Nieustannie selekcjonujemy materiał z przeszłości i pewne epizody są opowiadane, przeżywane i przekształcane na nowo przez całe życie. To te same anegdoty, które opowiedzielibyśmy nieznanemu w barze: na przykład to, jak mój ojciec mnie porwał, jak zostałam porzucona na festynie przez moją pierwszą sympatię, jak zostałam upokorzona podczas włoskiej wersji studniówki. Te historie zajmują w nas powieściową przestrzeń, która stopniowo wypiera inne wspomnienia – być może nawet bardziej znaczące. Zawsze fascynuje mnie trwałość niektórych faktów w kontraście z zanikiem innych. Zbyt prostym byłoby powiedzieć, że usuwamy głęboki ból i zostawiamy tylko to, co znośne – prawda jest taka, że zapominamy też ulotne chwile szczęścia, nie mamy wystarczającego języka ani siły, by zachować resztki najradośniejszych wspomnień. To jest inercja pamięci. Może dlatego, że jesteśmy swoimi najostrożniejszymi redaktorami – wierzymy, że nikogo nie obchodzi nasza dobroć, szczęśliwe momenty, te pozabawione fabuły białe plamy satysfakcji. Myślę, że otwarcie komentowałam właśnie to – nasze zmagania z tym, by odnaleźć jakąś fabułę w naszej przeszłości, jakieś momenty zapalne. To, co niewypowiedziane w Obcej, to nie tyle ciemność czy przemoc — to i tak można wyczuć. Chodzi o chwile, w których czułam się naprawdę żywa i bezpieczna na swoim miejscu.

Rozmawiając o Obcej, nie można zapomnieć o innym kluczowym wątku w książce, czyli o wychowywaniu przez rodziców z niepełnosprawnością. Rodzice narratorki są głusi, co jest w książce ważne również w kontekście języka, zwłaszcza że nie znają języka migowego. W związku z tym dzieci muszą na nowo stworzyć figury retoryczne, które ułatwiają im porozumiewanie się z rodzicami. Jaką więc funkcję pełni język w powieści i jak różni się jego postrzeżenie przez narratorkę, jej brata i ich rodziców?

Ciekawie jest spojrzeć na to z perspektywy pokoleniowej: kiedy ma się rodziców z niepełnosprawnościami, trudno jest pogodzić się z ich rzeczywistym wiekiem. Wydają się wiecznie dziecienni, czasem zachowują się jak zbuntowani nastolatki i ma się wrażenie, że nigdy nie

są naprawdę dorośli. A jednocześnie potrafili okazywać ten sam dystans, jaki każdy dorosły ma wobec dzieci – to był dezorientujący spektakl. Myślę, że główna różnica dotyczyła tego, co jest „poprawne politycznie”, co jest grzeczne, co można powiedzieć. Byłam bardzo poprawnym i pruderyjnym dzieckiem – nie znosiłam przekleństw, wulgaryzmów, a moi rodzice je uwielbiali. Miałam wrażenie, że dla nich nie ma żadnych granic – ani w tym, co można powiedzieć, ani w tym, co można pomyśleć. Tworzyli rzeczy, pogrążali je w mroku, przedstawiali skrajne wersje naszej wspólnej rzeczywistości – dlatego ja oraz mój brat uformowaliśmy się wokół „standardowego” włoskiego. Graliśmy zgodnie z zasadami, może nawet udając dorosłych, zamiast być dziećmi. Wszyscy mówili, że nigdy nie mówiłam jak dziecko – i myślę, że mieli rację. Mój język wybiegał w przyszłość i nie był zbyt elastyczny. **A jak opisałabyś tutaj relację matka-córka, której poświęcasz wiele uwagi w książce? Może się wydawać, że to córka wychowuje matkę, ale bardziej ze względu na różnice w osobowości bohaterki – narratorka wydaje się dojrzała. Jaka dynamika występuje między bohaterkami? Pamiętam, że wspominałaś o dwóch przeciwstawnych siłach: sile artystycznego żywiołu oraz sile intelektualnej pracy. Jak to rozumiesz?**

To też ciekawy punkt widzenia. Teraz, kiedy jestem po czterdziestce, widzę wyraźnie, że moja matka wybrała malarstwo i drogę artystyczną, a ja – pisanie i kształtowanie rzeczywistości za pomocą języka: wiarygodnego i możliwego do podzielenia się z innymi. Prawie nigdy nie pisałam poezji. Wśród wszystkich różnic, jakie mogą dzielić matkę i córkę, to może właśnie dziś jest najgłębsza: nie liczy się już, kto kogo „wychowywał”, kto wykorzystywał czyjąś wrażliwość (zajęło mi dekady i tę książkę, by zobaczyć moją matkę jako osobę kruchą, cierpiącą i zrozumieć skalę jej bólu), kto pierwszy kogo opuścił. Myślę, że teraz to, co kiedyś wydawało się powierzchowną przepaścią – kod, styl, język, który wybrałyśmy, by się wyrażać – stało się prawdziwą przepaścią, tą która naprawdę pozostała. Moja matka jest w stałym kontakcie ze światem pozawerbalnym w sposób, który mnie przeraża, podczas gdy ja całkowicie zanurzyłam się w języku.

W książce pojawia się wiele odniesień do popkultury – od Twin Peaks, przez Sounds of Silence, po polskie konteksty (Witkacy, Joseph Conrad). Czy są to twoje osobiste inspiracje? Co jeszcze ukształtowało twoją wrażliwość jako autorki, żyjącej na styku kultur amerykańskiej i włoskiej?

Książka rzeczywiście przypomina kapsułę czasu – desperacko próbowałam zachować pewne materiały, które już zaczynały się zacierać. Teraz kiedy jestem tak bardzo zaangażowana w feminizm, łatwo byłoby zlekceważyć męski świat, w którym dorastałam. Mając starszego brata i będąc zakochaną we wszystkich chłopakach

z mojej włosko-amerykańskiej rodziny, łatwo byłoby zapomnieć, jak bardzo Ojciec Chrzestny, filmy z Alem Pacino, Stephen King czy Bruce Springsteen ukształtowali moje poczucie epickości — albo jak fragmentaryczne, eliptyczne teksty Michaela Stipe’a, zupełnie jak niektóre z najbardziej nieczytelnych stron Fitzgeralda, sprawiły, że zaczęłam pisać tak, jakby zawsze chodziło o coś poza naszym zasięgiem, coś, co wypada między słowami. To były dla mnie rzeczy fundamentalne – wpłynęły na moje rozumienie miłości, historii i władzy w sposób może nieoczywisty, ale głęboki. Dziś moje odniesienia są inne. Jeśli chodzi o muzykę, to płyty PJ Harvey towarzyszyły mi przez całe moje kobiece życie i wciąż wydają się równoległe do mojego ludzkiego doświadczenia – ale ona nie była tym fundamentem, który chciałam pokazać w książce. Byłam osobą od gitarowej muzyki i tak już zostanie. Włoskie odniesienia przysły dużo później. A i tak najczęściej pociągali mnie ci włoscy autorzy, którzy byli „amerykańscy” w duchu – Pavese, Ginzburg. Albo Franco Battiato – jego poszarpany styl pisania bardzo na mnie wpłynął.

W cyklu Made in Italy opowiadam o kulturze włoskiej, dlatego mam pytanie – jaką literaturę polecilibyś osobom, które chcą ją zgłębić? Od czego powinny zacząć?

Autorzy, którzy zawsze tęsknili za innymi językami i gatunkami: Cesare Pavese, Natalia Ginzburg, Pier Vittorio Tondelli, Cristina Campo, a nawet Curzio Malaparte. To pisarze skrajnie różni, ale wszyscy nieustannie tłumaczyli formy kulturowe na coś innego — wiersze, eseje, powieści. Byli jak remikserzy kodów. Jeśli chodzi o współczesność, nadal najbardziej cenię autorów, którzy sami są tłumaczami! – Vincenzo Latronico, Marta Barone, Veronica Raimo.



UBÓSTWO MENSTRUACYJNE W AFRYCE – CICHY KRZYŚ, O KTÓRYM TRZEBA KRZYCZEĆ



KIEDY W POLSCE JEDNA Z POPULARNYCH INFLUENCEREK WYPUSZCZA SWÓJ RÓŻOWY DYSK MENSTRUACYJNY. NA ŚWIECIE PONAD 500 MILIONÓW OSÓB MA OGRANICZONY DOSTĘP DO ŚRODKÓW HIGIENICZNY. W TYM NA PRZYKŁAD PODPASEK. KIEDY MY STOIMY PRZED SKLEPOWĄ PÓŁKĄ I ZASTANAWIAMY SIĘ, CZY WYBRAĆ BIODEGRADOWALNE TAMPONY. CZY WIELORAZOWY KUBECZEK. W AFRYCE

TEKST Karolina Kołodziejczyk ZDJĘCIA SEWING TOGETHER

LUKSUS, KTÓRY BYĆ NIM NIE POWINIEN

W samej Kenii milion kobiet miesięcznie nie ma dostępu do podpasek. A konkretniej – nie ma gdzie ich kupić albo są zbyt drogie. Co więc robią? Używają tego, co pod ręką: piasku, liści, ptasich piór czy brudnych szmat. Gdy już jednak jakimś cudem zdobędą podpaski, nie mają, gdzie ich bezpiecznie wymienić. Aż 76% osób menstruujących w Kenii nie ma bowiem dostępu do wody i sanitariatów. I kolejne, szokujące dane: 10% dziewczynek poniżej 15. roku życia przyznaje, że świadczy usługi seksualne w zamian za podpaski. Każdego miesiąca narażają swoje bezpieczeństwo i zdrowie, by uzyskać dostęp do jednego z najbardziej podstawowych środków higieny.

Z menstruacją nie wiąże się tylko ubóstwo, ale i tabu, które wokół okresu panuje. W Egipcie tylko 32% dziewczynek wie, czym jest menstruacja, zanim dostanie pierwszą miesięczkę. To prowadzi z kolei do poczucia wykluczenia, wstydu, izolacji.

BRAK PODPASEK – POCZĄTEK PROBLEMU

O tragiczne konsekwencje braku edukacji i odpowiednich warunków higienicznych nie trudno. Począwszy od tych zdrowotnych – infekcje, choroby, ryzyko zakażeń przenoszonych drogą płciową, aż po te

ekonomiczne i zawodowe. Co bowiem robią uczennice, które dostają okres w dni szkolne, a nie mają dostępu do podpasek? 60% z nich w Afryce Wschodniej rezygnuje z edukacji po pierwszej miesięczce. Dalsze, daleko idące skutki łatwo sobie wyobrazić – kobiety z gorszym wykształceniem mają mniejsze szanse na zatrudnienie, co prowadzi do dalszego ubóstwa.

RAJD VICTORIA – JAK ZMIENIA RZECZYWISTOŚĆ?

Tę smutną, afrykańską rzeczywistość próbuje zmienić Maja Kotala, organizatorka Rajdu Victoria, którego celem jest wsparcie kobiet w radzeniu sobie z menstruacją w godnych warunkach. Co robi jej organizacja Haart Kenya Sewing Together? W czasie rajdu jeżdżą po Afryce Wschodniej, gdzie zakładają mini-szwalnię, prowadzą warsztaty z szycia (w tym właśnie wielorazowych podpasek) i edukują – o menstruacji, ale też o biznesie. Bo umiejętność szycia może być dla wielu kobiet szansą na wyrwanie się z ubóstwa i nowe życie.

Kiedy piszę te słowa, Maja na Whatsappie relacjonuje mi tegoroczny tour, pisząc: „Teraz jedziemy do dziewczynek uratowanych przed, ale też po obrzezaniu i przed wczesnymi małżeństwami”. Komentuję, że podziwiam jej odporność psychiczną. Odpowiada błyskawicznie: „Ja jestem tutaj długo, więc nauczyłam się dystansu



i walki tam, gdzie mogę. To jedyne formy przetrwania”.

Jak wyglądają podpaski, które szyją dziewczyny na warsztatach? Kształtem przypominają te zwykłe, ale zamiast kleju mają zatrzaski. Są oczywiście wykonane z naturalnych materiałów, a środek to nieprzemakalny poliester. Dla nas – to zwykła podpaska. Dla afrykańskich kobiet – możliwość odzyskania godności i szansa na wyjście z ubóstwa. Nie tylko tego menstruacyjnego.

POKONYWANIE BARIER – JĘZYK, TABU I ŚWIADOMOŚĆ

Poza odpornością psychiczną, o której rozmawiam z Mają, w pomocy trzeba nastawić się też na inne wyzwania. Począwszy od tego najbardziej podstawowego – bariery językowej, którą w tegorocznej edycji Rajdu Wiktorii organizatorki pokonują dzięki tłumaczom głosowym. Kolejna z nich to oczywiście tabu menstruacyjne i próba wyzwolenia kobiet z poczucia wstydu związanego z okresem.

Równie ważne, jeśli nie najważniejsze, są jednak odpowiednie regulacje prawne i działania państw. To duży krok w stronę zmiany – Afryka potrzebuje politycznych i społecznych inicjatyw, takich jak choćby ustawa z 2009 roku przyjęta za sprawą fundacji Zana Africa w Kenii, która wprowadziła darmowe podpaski do szkół.

TOO COOL TO HIDE IT

Menstruacja to nie wstyd. To część życia połowy ludzkości i nie powinna być powodem do wykluczenia, cierpienia czy strachu. A mimo to dziś, w XXI wieku, nadal miliony

osób na świecie nie mogą przechodzić okresu w godnych warunkach – ale my mamy moc, by to zmienić.

Wsparcie organizacji takich jak Rajd Victoria, rozmowa na ten temat bez tabu i edukacja to kroki, które sprawiają, że menstruacja w Afryce powoli staje się czymś normalnym, a nie powodem do wykluczenia.

Nie ukrywajmy tego tematu – jak głosi jedno z haseł Sewing Together, widoczne na ich Instagramie w filmie z kolorowymi, wielorazowymi podpaskami: "too cool to hide it!".

źródła:

<https://www.dobrafabryka.pl/blog/sytuacja-kobiet-w-afryce-problemy-kobiet-w-afryce-saharyjskiej/>

<https://www.bayer.com/en/za/news/the-importance-of-menstrual-hygiene-for-women-in-africa>

<https://www.unicef.org/mena/reports/period-poverty>

<https://kulczykfoundation.org.pl/uploads/media/default/0001/05/46572800cda27b8f50a3acc18d77c7b4d-f8b482.pdf>

<https://www.ofeminin.pl/swiat-kobiet/to-dla-nas-wazne/skarpetki-piora-zuzyte-podpaski-to-wkladaja-w-majtki/9esohwv>

<https://unicef.pl/chce-pomoc/nasze-akcje/ubostwo-menstruacyjne>



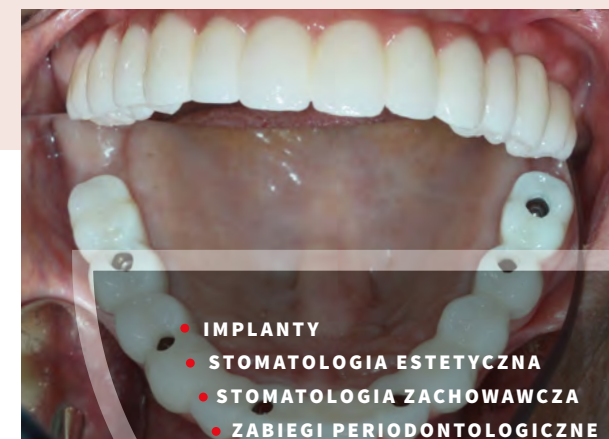
IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UZĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDĘ WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębciem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębciem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczępieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieloletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.

DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46





LEONARDO
ROYAL
Hotels

BUSINESS LUNCH

W NOWEJ RESTAURACJI
IN THE NEW RESTAURANT

2 daniowe menu + napój | 2 course menu + soft drink
kuchnia polska, lewentyńska, klasyczna
Polish, Levantine & Classic cuisine

CENA NA START | OPENING PRICE: 45 PLN

Serwujemy | Served: 12:00 - 14:00 / 12:00 - 2:00 pm



volla

BAR & RESTAURANT